

KONKRETY

nr 38

Tygodnik PZPR ◆ Legnica ◆ Rok XII

Nr 633 ◆ 21 września 1984 r. ◆ 10 zł

Potrzebna jak chleb

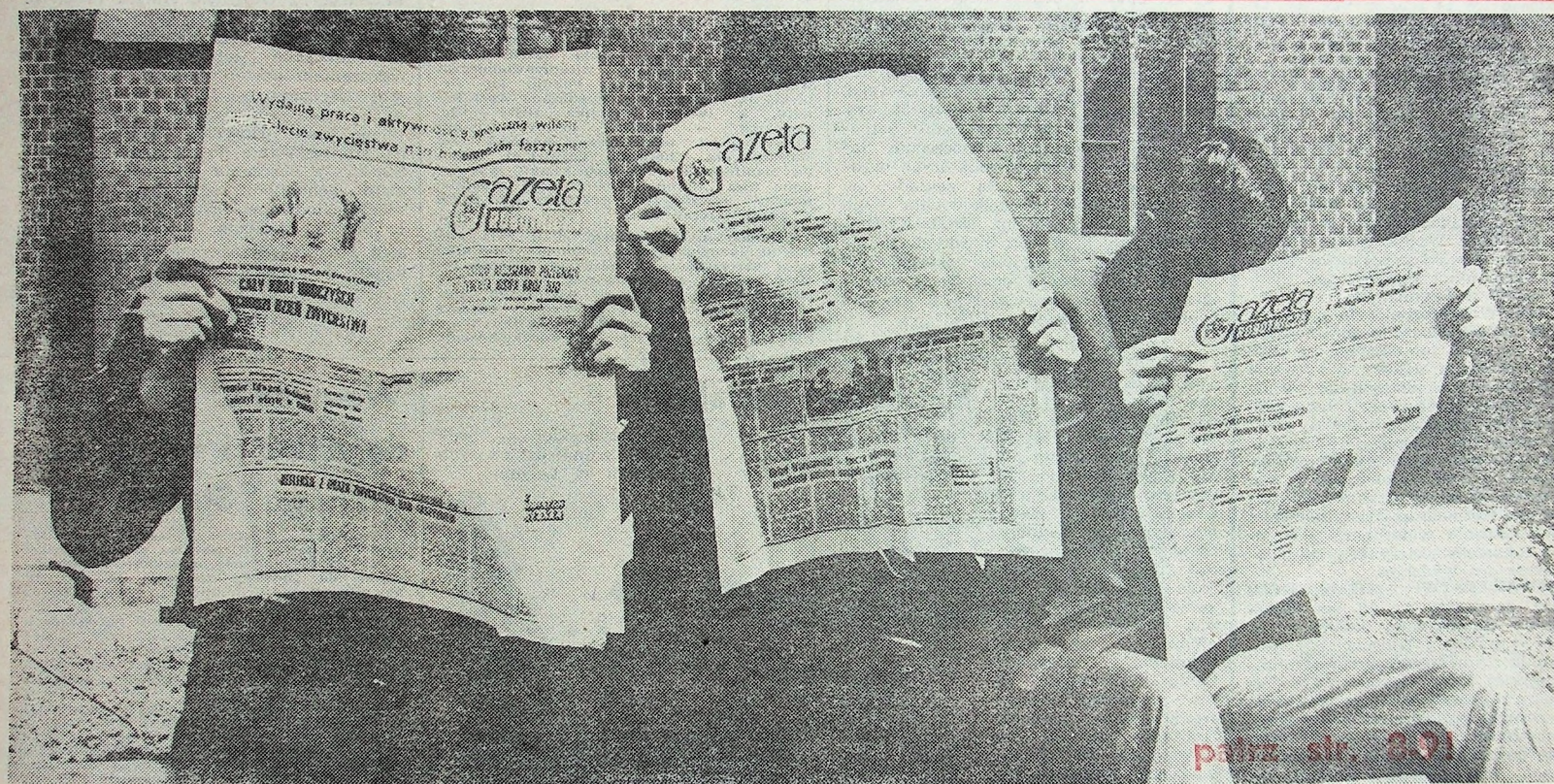
Ostatnie skrawki Ziemi Śląskiej zostały wyzwolone w przeddzień lub już po podpisaniu kapitulacji Niemiec. Walki o Śląsk były długie i zacięte. Wyzwolone miasta — opuszczone. W ślad za przesuającym się frontem napływały gromady repatriantów, szabrowników, tułaczy... Śpiwna, wschodnia polszczyzna przeplatała się z twardą, kaleczoną wymową autochtonów, reemigranci z Francji, Rumunii czy Jugosławii przywieźli ze sobą naleciałości językowe kraju emigracji. Żywiłowy ruch emigracyjny cechował chaos i niepewność. Usiłowania PUR i załazków władz administracyjnych zmierzały do uporządkowania i ustabilizowania życia rodzin napływających na Ziemię Odzyskaną. Jako pierwsze znamiona powrotu do Macierzy powstawały polskie szkoły.

6

Spojrzenia



Rys. Robert Szczówka



patrz: str. 8-9

Gazeta
ROBOTNICZA

Gazeta
ROBOTNICZA

Gazeta
ROBOTNICZA

Gazeta
ROBOTNICZA

Kto pracuje ten ma

Zdecydowana większość zakładów opowiedziała się za pierwszym wariantem Centralnego Planu Roczego zakładającym utrzymanie realnych dochodów na poziomie niższym, jak w 1984, co pozwoli na zrównoważenie rynku. Zakładanie wzrostu wynagrodzeń przy pogłębiającej się inflacji — zdaniem dyskutujących — niweczy efekt wzrostu dochodów i powoduje narastanie spekulacji. Tak mówili m. in. górnicy z ZG „Lubin” i ZRG.

4

Sprawiedliwie dzielcie chleb

Tegoroczne żniwa były niezwykle trudne. Opóźniły nam się o trzy tygodnie — w efekcie nastąpiło spiętrzenie prac. Trudne — to nie znaczy, że nieudane. Najwięcej problemów mieliśmy z powierzchnią magazynową. Nie odbyło się bez kolejek przed punktami skupu. W tym roku plony są znacznie lepsze od ubiegłorocznych, średnio powyżej 37 kwintali z hektara, czyli o 2 więcej. Bardzo dobrze wypadł rzepak, którego zebraliśmy 32 tys.

5

Grzechy główne

Jak usprawiedliwić fatalny wygląd sklepowych witryn w Legnickiem, skoro gdzie indziej urządził się je starannie i estetyczniej? Czym uzasadnić niesympatyczną, opryskliwą obsługę w placówkach handlowych miedziowego regionu, skoro w innych miastach zdarza się być przeproszonym nawet za brak jakiegoś towaru? Rozeźlony klient ma tylko jedną odpowiedź: przyczyna jest nieudolność i brak inicjatywy.

7

Granice aspiracji

Londyńska rozgłośnia BBC przypomina przy okazji niezręczność Reagana: Niedawno gdy dziennikarze zagadnęli go o postęp rozmów rozbrownionych ze Związkiem Radzieckim we Wiedniu żona podsunęła mu gotową odpowiedź: „Robimy wszystko co w naszej mocy”. Niestety, mikrofon zarejestrował słowa p. Reagana. Prezydent użył też swego czasu obraźliwych słów w 1982 roku pod adresem przywódców PRL, sądząc że mikrofon jest wyłączony.

10

Pół miliona w worku

Poszli na Rynek do „Mody Polskiej”, żeby zobaczyć, jakie ciuchy mają na składzie. Były dzinsy z importu po siedem i pół kafa. Stwierdzili, że można tu wdepnąć. Wdepnęli w nocy. Wybili boczną szybę w drzwiach wejściowych od strony warzwniaka. Maciek lutował, a Adaś stał na lipku. Noc była spokojna, miasto spało, milicja też. Zgarnęli z półek wranglery. — Cholera — kłął Adam — tylko trzynaście par Wycieruchów z „Elpo” nie bierzemy.

13

Fakty

OCENA REALIZACJI WNIOŚKÓW DOTYCZĄCYCH PRACY WEWNĄTRZPARTYJNEJ, zgłoszonych podczas Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej była 19 bm. zasadniczym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Egzekutywa stwierdziła, że są one realizowane zgodnie z przyjętym harmonogramem, ale zwróciła uwagę instancjom stopnia podstawowego na obowiązek systematycznego rozliczania realizacji wniosków zgłoszonych w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej partii. Egzekutywa zapoznała się także z informacją o pracy partyjnej na rzecz rozwoju i działalności związków zawodowych w kopalniach zagłębia miedziowego.

Informacje o swoim udziale w realizacji uchwał Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej złożył sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy Józef Giziński.

Egzekutywa pozytywnie zaopiniowała projekt powołania Wojewódzkiej Szkoły Partyjnej.

POSIEDZENIE PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ w Legnicy odbyło się 14 bm. w Legnicy. Obrady prowadził przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Część pierwsza narady odbyła się wspólnie z członkami Rady Wojewódzkiej PRON (na czele z jej przewodniczącą Marią Hulajew) dotycząca zasad współpracy między ruchem PRON a radami narodowymi. Za podstawę współdziałania uznano przyjęty program wyborczy i zgłoszone w toku kampanii wyborczej wnioski mieszkańców województwa legnickiego. Wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON Andrzej Tomaszewski przedstawił wstępną koncepcję akcji narodowego czynu pomocy szkole w Legnickim.

Prezydium WRN rozpatrzyło propozycję zmian w strukturze organizacyjnej UW oraz urzędach terenowych wynikających z wdrażania ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. Najwięcej kontrowersji wywołała konieczność, wynikająca z uchwały przyjęcia problematyki wymagającej wydawania decyzji administracyjnych z wojewódzkiego zakładu weterynarii i tym samym potrzeba utworzenia w Wydziale Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa oddziału weterynarii z wojewódzkim lekarzem weterynarii jako zastępcą dyrektora wydziału.

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LEGNICY zawiązało się 16 bm. Spotkanie grupy inicjatywnej odbyło się w Młodzieżowym Domu Kultury, a zorganizowano je z inicjatywy przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy Jana Lewandowskiego. Utworzono dwa zespoły problemowe TML: organizacyjno-statutowy i programowy upoważnione do przygotowania i zjazdu towarzystwa na początku grudnia br. Członkowie — założyciele towarzystwa zwracają się do wszystkich legniczan o poparcie idei utworzenia TML. Zainteresowani mogą przekazywać uwagi i propozycje do biura Towarzystwa Miłośników Legnicy, znajdującego się w Urzędzie Miejskim w Legnicy przy placu Słowiańskim, w pokoju 201, tel. 616-83.

UROCZYSTA OPRAWA MIAŁA INAUGURACJA NOWEGO ROKU KULTURALNO-OSWIATOWEGO w legnickim KMPIK. Zasadniczym punktem uroczystości było spotkanie byłych powstańców warszawskich, na które przybyło 42 uczestników tego ważnego w dziejach naszego kraju zrywu narodowego. Podjęto apel o pokój. Otwarto wystawę dokumentów powstańczych ze zbiorów Ryszarda Wysogrodzkiego, archiwum państwowego w Legnicy, ZBoWiD i KMPIK. W części artystycznej wystąpili artyści scen warszawskich. Kombatantów uhonorowano wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Stanisław Andrzejak, Krzyż Partyzancki wręczono Tadeuszowi Labno.

DOM KULTURY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO W LUBINIE wznawia działalność klubu „Krajobraz”, który powstał z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Lubuskiej w 1975 roku. Spotkania prowadzą autorzy, którzy będąc na wojach po Polsce lub świecie w interesujący sposób poprzez słowo, dźwięk, kolorowe przeźrocza przekazują swoje przeżycia. Sympatyków takiej formy spędzania czasu zapraszamy na inauguracyjne spotkanie 24 bm. o godz. 18 do Gabinetu Metodycznego Domu Kultury Zagłębia Miedziowego. O Indiach opowiadać będzie Andrzej Sowa.

Ocena przemysłu

W Legnicy (14 bm.) odbyła się narada aktywno społeczno-gospodarczego. Udział w niej wzięli sekretarze instancji i organizacji partyjnych, kierownicy wybranych zakładów pracy i ogólni administracji państwowej. Obradom przewodniczył I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk. Debatę poświęcono ocenie sytuacji ekonomicznej i gospodarczej przemysłu, omówiono aktualne problemy pracy wewnątrzpartyjnej, a także niektóre aspekty działalności organizacji młodzieżowych i zawodowych. Stwierdzono, iż wyniki produkcyjne i ekonomiczne uzyskane przez przemysł województwa legnickiego w pierwszym półroczu są korzystne, że następuje wprowadzenie poprawy, lecz systematyczna i wyraźna poprawa. Cały aparat wytworczy legnickiego osiągnął w okresie 6 miesięcy 15 mld zł zysku, tj. o 5,6 mld więcej niż przed rokiem. Wszystkie zakłady i przedsiębiorstwa posiadają zdolność kredytową, co jest gwarancją ich harmonijnego rozwoju. Przez aprobata dla niewątpliwych osiągnięć, skierowano wiele słów krytyki pod adresem występujących jeszcze negatywnych zjawisk. Zwrócono uwagę na konieczność wdrażania mechanizmów reformy gospodarczej.

Omawiając zagadnienia pracy wewnątrzpartyjnej, działalność organizacji młodzieżowych i związkowych, wskazano konieczność zacieśniania partnerskiej współpracy poszczególnych organizacji z administracją gospodarczą, a także we wzajemnych stosunkach. Ze szczególnym naciskiem podkreślano konieczność właściwej pracy wychowawczej z młodzieżą, która stanowi duży odsetek załóg pracowniczych. Uznano, iż trzeba umożliwiać młodzieży, a zwłaszcza jej aktywowi, współuczestnictwo we wszystkich sferach życia — zwłaszcza poprzez udział w zebraniach partyjnych, posiedzeniach kolektynu pracowniczego, samorządu czy rady pracowniczej.

Z uznaniem podkreślono stały, systematyczny rozwój ruchu zawodowego, który obecnie zrzesza ponad 58 tys. członków, czyli 38 proc. ogółu zatrudnionych. Wskazano jednocześnie za hamowania w rozwoju niektórych organizacji zawodowych. Są zakłady, w których procent „uzwiązkowienia” nie przekroczył 17 proc., np. ZBGH KGHM. Stwierdzono, iż w takich zakładach należy tworzyć szczególnie sprzyjający klimat dla rozwoju organizacji zawodowych. Są one przecież reprezentantem i obrońcą interesów załóg.

(dcb)

Robocze kontakty łączą Wojskową Inspekcję Samochodową Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z Wydziałem Ruchu Drogowego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy. Częstość przeprowadza się wspólne kontrole na drogach. Organizowane są spotkania, na których funkcjonariusze obu służb wymieniają doświadczenia. Nierzadkie są też przypadki okazania pomocy. Kontakty ożywiły się szczególnie po wprowadzeniu w życie nowego Kodeksu Drogowego.

Na zdjęciach pokazujemy przykłady współpracy między Wojskową Inspekcją Samochodową PGWAR a Wydziałem Ruchu Drogowego WUSW.

Kapitan Józef Sobków zapoznaje uczniów radzieckiej szkoły średniej z zasadami nowego Kodeksu Drogowego.

Zastępca naczelnika WIS PGWAR, major Giennadij Ługow-

Robocze kontakty

skij i kapitan Józef Sobków kontrolują ruch drogowy na ulicy

Jaworzyńskiej — jednej z najruchliwszych arterii w Legnicy.



Fot. Michał Jasiński

Pożyteczna gielda

12 bm. w ZKTiR „Dziwiarz” w Legnicy odbyła się giełda towarowo-handlowa. Organizatorem był Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy w Legnicy. Uczestniczyli prawie wszystkie spółdzielnie z Legnicy i województwa, produkujące artykuły rynkowe. To już druga w tym roku prezentacja możliwości produkcyjnych spółdzielców. Giełda poprzedza targi krajowe „Jesień 84” w Poznaniu.

Producenci ze spółdzielczości pracy przedstawili handlowcom z województwa legnickiego swoje oferty do końca bieżącego roku i na I kwartał przyszłego. WZSP zaprosił do udziału w giełdzie sąsiednie związki z województw: jeleniogórskiego, leszczyńskiego-

go, wrocławskiego, które zaoferowały swoje nadwyżki wyrobów rynkowych. Zawarto umowy na dostawy na rynek naszego województwa na sumę około 250 mln zł. Największe umowy zawarły spółdzielnie pracy „Legniczanka”, „Dąb” z Legnicy i „Obrońców Pokoju” z Jawora.

Oprócz konkretnych efektów w postaci podpisanych umów, zawarto wiele porozumień, które zaowocują w niedalekiej przyszłości. Niektórzy handlowcy znaleźli wykonawców z powierzonych materiałów na poszukiwane na rynku wyroby (fartuszek szkolny, piżamy itp.). Giełda wykazała, że spotkania: producenci — handlowcy przynoszą efekty w postaci lepszego zaopatrzenia rynku i wzbogacenia na nim asortymentu towarów. Wojewódzki Związek Spółdzielni Pracy zapowiedział następne giełdy.

(cz)



Fot. Janusz Budnicki

„Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy”

Pod tym hasłem odbył się w Głogowie trzydniowy zlot drużyn Chorągwi Legnickiej ZHP, zorganizowany z okazji Harcerskiego Startu 1984/85 oraz obchodów 875 rocznicy obrony Głogowa. Harcerze z całego województwa spotkali się przy ogniskach z pionierami Głogowa i kombatantami, uczestniczyli w grze terenowej „Szlakiem historii i współczesności Głogowa” oraz w wieloboju sprawnościowo-obronnym. Ponadto w pierwszym dniu zlotu (13 września) w amfiteatrze odbył się koncert zespołów harcerskich.

W sobotni wieczór odbyła się pod Pomnikiem Dzieci Głogowskich pokojowa manifestacja z udziałem około trzech tysięcy harcerzy. Przemawiał wiceprzewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Pokoju Jan Gebicki, na którego ręce orzekano Apel Pokoju, a twórcą Pomnika Dzieci Głogowskich — Bulgar Petrov Dymitr Vacev został uhonorowany odznaką „Zasłużony dla Chorągwi Legnickiej ZHP”. Po manifestacji w murach zamku, wyświetlono film „Obrona Głogowa”. W sobotniej imprezie uczestniczył I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk.

Kulminacyjnym punktem zlotu była niedzielna inauguracja (na stadionie miejskim) roku harcerskiego, z udziałem czterech tysięcy harcerzy i instruktorów. Wzięli w niej udział m. in.: sekretarz KW PZPR tow. Piotr Czaja, wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński, przedstawiciel GK ZHP Adam Kiewicz, przedstawiciele wojewódzkich władz

ZSL, ZBoWiD, PRON, władze oświatowe oraz polityczne i administracyjne Głogowa.

Podsumowano efekty kampanii pn. „Naszej Białe-Czerwonej na 40 urodziny” oraz współzawodnictwo hufców w roku 1983/84. Puchary komendanta chorągwi zdobył Hufiec ZHP z Chojnowa, hufce Chojnowa gmina i Żukowice. Kilkunastu instruktorów odznaczono krzyżami „Za zasługi dla ZHP” i mianowano na honorowy stopień harcmistrza Polskiej Ludowej. Złote Krzyże „Za zasługi dla ZHP” otrzymali: Genowefa Michalska z Głogowa, Aniela Łasoń ze Złotoryi i Władysław Galka z Legnicy. Zainaugurowano też obchody 40-lecia powrotu ziem zachodnich do Macierzy ogłoszeniem nowej kampanii programowej „Byliśmy — Jesteśmy — Będziemy”, która potrwa do 9 maja przyszłego roku. Harcerze Hufca Głogów ogłosili wezwanie do młodzieży Dolnego Śląska o uczczenie 40-lecia powrotu ziem zachodnich (tekst drukujemy poniżej). Niedzielną uroczystość zakończyła barwna defilada oraz ciekawy występ harcerskiego zespołu „Mozaika” ze Szkoły Podstawowej w Wysokiej — hufiec Przemków.

(zet)

Wezwanie do dzieci i młodzieży Dolnego Śląska

My, zuchy i harcerze z piastowskiego Głogowa — miejsca męczeństwa polskich dzieci — wzywamy młodych mieszkańców Dolnego Śląska do godnego uczczenia 40 rocznicy powrotu ziem zachodnich i północnych do Macierzy.

Urodziliśmy się i wyrosliśmy na ziemiach odzyskanych, mamy więc moralne prawo zawałać o uczczenie i uhonorowanie dokonań naszych dziadków i ojców walczących o ich wyzwolenie na wszystkich frontach II wojny światowej.

Dzisiaj inaugurujemy w Chorągwi Legnickiej ZHP kampanię programową związaną z 40-leciem ziem zachodnich pod hasłem: „Byliśmy, jesteśmy, będziemy”. Wzywamy całą młodzież województwa legnickiego do realizacji zadań kampanii, a wszystkich młodych obywateli z Dolnego Śląska do podejmowania przedsięwzięć, którymi godnie uczcimy 40-lecie Polskiej Ludowej na Dolnym Śląsku oraz zmanifestujemy przywiązanie do ziemi naszych przadków.

Wszystkie nasze działania niech przypominają rewizjonistom zachodniomocnym, że nie może być innych granic niż na Odrze i Nysie Łużyckiej, bo na tej ziemi mieszkali nasi dziadkowie i my tu zostaniemy.

ZUCHY I II
Z HUFCA ZHP GŁOGÓW
IM. DZIECI GŁOGOWSKICH

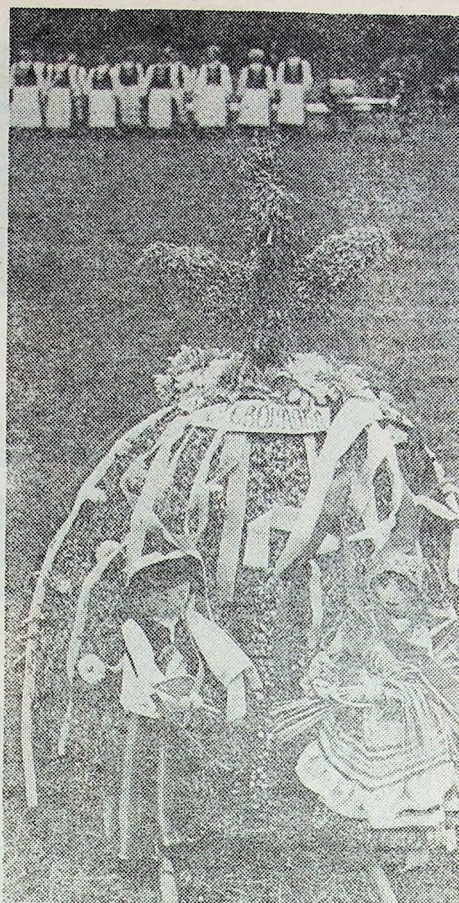
Reporter zanotował

Zmieszane zwłoki kobiety znalezione 8 bm. na smietniku przy ul. Kilimskiej w Lubinie. Zmarłą okazała się 33-letnia mieszkanka Lubina. Sekcja zwłok wykazała wiele obrażeń głowy i stłuczenie mózgu, które były bezpośrednią przyczyną śmierci. Intensywne śledztwo podjęte przez RUSW w Lubinie już po czterech dniach doprowadziło do ujęcia podejrzanego o dokonanie tego makabrycznego mordu. Na mocy postanowienia prokuratora rejonowego został on tymczasowo aresztowany. Śledztwo trwa.

Napad w stylu amerykańskim wydarzył się 12 bm. w Nielu, gmina Żukowice. Przebywający w swym mieszkaniu Leszek S. usłyszał hałas i szczerzenie psa dochodzące z podwórka. W momencie otwierania drzwi maskach na twarz. Sprawcy bili go i kłotali, po czym związali przewodem elektrycznym i groźąc użyciem noża żądali wskazanie miejsca, w którym ukryte są pieniądze. Związali również żonę poszkodowanego kanią pomieszczeń. Bandyci zabrali dwa sowy, młynkę do kawy, obuwie i 500 złotych ciężarowy marki „Volkswagen”, który po Leszek S. oszacował straty na 80 tysięcy złotych. Postępowanie prowadził RUSW w Głogowie.



Mieniec z dorodnych kłosów



Zdjęcia: Janusz Budnicki i Franciszek Szrywacz

Kilka lat temu odstąpiliśmy od organizowania wielkich i szumnych dożynek centralnych i wojewódzkich. Przyjęta formuła organizacji dożynek gminnych, na które zaprasza się przedstawicieli władz jest chyba najlepszą z możliwych. To dobrze, że rolnicze święto odbywa się tam, gdzie rodzi się chleb.

W tym roku dożynki odbyły się w gminie oddalonej od stolicy zagłębia miedziowego — w Gromadce Rolnicy tej gminy gospodarujący na bardzo słabych glebach uzyskują od lat dobre plony dzięki prawidłowej agrotechnice i wyłożonej pracy.

W przededniu święta plonów — 15 bm. przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem, prezesem WK ZSL Eugeniuszem Hasiukiem, przewodniczącym WRN Eugeniuszem Barczyńskim i wojewodą Ryszardem Jelonekiem odwiedzili wzorowe gospodarstwa rolne w RSP Stary Jawor oraz SKR w Legnickim Polu.

Przed samymi dożynkami w niedzielę przedstawiciele władz wojewódzkich odwiedzili dwóch najlepszych rolników w gminie Gromadka — Michała Sasieła i Karola Rużyło. Michał Sasieła jest przewodniczącym Wojewódzkiego Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych i tegorocznym starostą dożynek w Gromadce. Gospodaruje na 15 ha i rocznie sprzedaje do punktów skupienia około 120 sztuk trzody. Karol Rużyło także hoduje trzodę. Obecnie ma w chlewni ponad 70 świń. Gospodaruje na 32 ha i oddał już w tym roku do punktów skupu 72 tony zboża oraz 107 sztuk trzody.

Po odwiedzinach u rolników goście przybyli na boisko do Gromadki. Na dożynki przyjechali przedstawiciele wszystkich gmin i wyróżniających się gospodarstw uspołecznionych. Przygotowano wiele straganów i stoisk z atrakcyjnymi kioskami i słodyczkami. Przedsiębiorstwa obsługi rolnictwa przygotowały wystawy obrazujące osiągnięcia w hodowli roślin. Najokazalej prezentowała się ekspozycja Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego.

Dożynki rozpoczęły się barwnym korowodem, w którym zaprezentowano 15 wieńców. Pierwszy wieńiec niosły ubrane w ludowe stroje członkinie KGW z Grodzanowca i Borówek. Potem prezentowano wieńce z Różyńca, Krzyżowej, Osłej, Kozowa, Twardocic, Miłoradzie, Uniejowic, Dobrzejowic, Chocianowca, Chociemyśla, Rudnej i Grębocic. Pochód zamykała delegacja Związku Młodzieży Wiejskiej, która przekazała gospodarzom dożynek I sekretarzowi KG PZPR Tadeuszowi Gąsiorowskiemu i naczelnikowi gminy Krystynie Bażyńskiej wieńiec — symbol rolniczego trudu młodzieży, która pomagała przy tegorocznych żniwach.

Po korowodzie dożytkowym swoje umiejętności zademonstrowali członkowie zespołów folklorystycznych.

Nadszedł wreszcie moment przekazania gospodarzom święta plonów dorodnego bochna chleba wypieczonego z tegorocznej maki. Starostina — Paulina Misztal z Osłej i starosta — Michał Sasieła z Modłej przekazując bochen Tadeuszowi Gąsiorowskiemu wypowiedzieli tradycyjne życzenie mieszkańcom wsi polskiej:

„Dzielcie tak, aby starczyło dla wszystkich”.

Wszyscy obecni na dożytkowym święcie spróbowali chleba z nowej maki — był smaczny i dobrze wypieczony. Mieszkańcy Gromadki potrafili więc nie tylko uprawiać rolę, ale i właściwie korzystać z jej darów.

— Chcemy, aby zboże zebrane w tym roku wystarczyło na chleb aż do nowych żniw — powiedział na zakończenie uroczystości dożytkowych w Gromadce wojewoda Ryszard Jelonek.

portrety

Moja praca to gra

Z chorążym MO KAROLEM JAKIELEM rozmawia Antoni Neczyński



● Długo jest pan w milicji?

— Od 1956 roku. Najpierw byłem w wojsku, później zwerbowałem mnie do milicji. Mój pierwszy posterunek był w Baligrodzie.

● Jak się wówczas pracowało?

— Ciężko. Teraz na przykład, jak się zatrzyma rozrabiającego pijaka, wystarczy z najbliższego telefonu zadzwonić i przyjedzie radiowóz go zabrać. Przedtem człowiek sam musiał transportować go kilometr czy dwa.

● Z czym mieliście najwięcej kłopotów?

— Sporo było problemów z nieletnimi. Na ulicy Lenina znajdował się Zakład Wychowawczy i jak ci młodzi ludzie wychodzili na miasto to rozrabiali.

● Jaką większą akcję zapamiętał pan z tamtych lat?

— Kiedyś transportowano więźniów na trasie Rawicz—Wrocław. Znaleźli jakiś sposób, otworzyli drzwi samochodu i uciekli. Większość milicji złapała w krótkim czasie, ale jeden, największy z nich bandyta ukrył się gdzieś w okolicy. Prawdopodobnie przebywał w okolicach Kamiennej Góry, tam też zarządono blokadę. Przez dłuższy czas nie udawało się go znaleźć. Wreszcie pojechał do pomocy nasz oddział. Dowódca plutonu już po drodze wypytał okolicznych mieszkańców i wiedział, że jesteśmy na tropie. Już zamierzano całą akcję odwołać, ale my chcieliśmy tego przestępcę znaleźć. Wreszcie puszczono kilku przewodników z psami w oznaczonym przez nas kierunku i złapaliśmy go. Siedział z widłami w rękach

w stogu siana. Nawet się nie bronił. Wiedział, że przegrał.

● Przez tyle lat pracy w milicji wstał już pan za kraty niejednego przestępcę. Nie odgrążali się?

— Odgrążali się, a jakże. Na początku przejmowałem się tym, później minęło. Człowiek z latami przyzwyczaja się.

● Spotykał pan później tych ludzi?

— Często. Czas leci szybko. Skazali złodzieja na dwa, trzy lata, mnie się wydaje, że minęło kilka miesięcy, a on już wychodzi. Ale nie miałem przypadku, by ktokolwiek z nich miał do mnie pretensje. Jeśli się gra uczciwie, jest wszystko w porządku.

● Jeśli się gra?

— Tak. Bo w rzeczywistości jest to ustawiczna gra. Złodzieje kradną, oszuści oszukują, bandyci zabijają, a my ich łapiemy. Oni starają się nas przechytrzyć, my ich. Można powiedzieć, że moja praca to ciągła gra. I oni wiedzą o tym, — ja biorę pieniądze za to szukanie udowodnianie im winy.

● Miał pan do czynienia z przestępcami, którym pan współczuł lub choćby rozumiał ich przestępcze motywacje?

— Zdarzają się takie przypadki. Choćby zbrodnie popełniane w afekcie. Kiedyś przed wieloma laty, w Golancie żona zabiła nożem męża. Miała powód. Mąż wszczynał awantury, bił, pił, maltretował. Wreszcie się dograł. Kobieta przyznała się od razu do wszystkiego. Współczuliśmy jej.

● Dziękuję za rozmowę.

— Dobrze, że wreszcie spytano robotników co trzeba uzdrowić w naszej gospodarce — powiedział podczas zebrania, na którym konsultowano założenia Centralnego Planu Roczego w „Legmecie” Stanisław Marzec.

— Byłoby jeszcze lepiej, gdyby z naszych opinii wyciągnięto na górze konstruktywne wnioski...

— Przede wszystkim powinniśmy mówić o problemach naszego zakładu — zauważył ślusarz Tadeusz Molenda. Jak będziemy dobrze pracować, to i w Polsce będzie dobrze.

☆

W sierpniu przeprowadzono konsultację założeń Centralnego Planu Roczego na rok 1985. Pierwsza to tego rodzaju sonda Komisji Planowania przy Radzie Ministrów z ludźmi pracy. Jest to rezultat modyfikacji zasad planowania, jaki wypływa z realizacji reformy gospodarczej. Konsultacja, jak konsultacja. Mieliśmy ich ostatnio sporo i nie wszystkie przebiegały po myśli zarówno tych, którzy przedstawili problemy do przedyskutowania jak i tych, którym przyszło o ważkich sprawach dyskutować. Konsultacja CPR jednak była inna. Przedstawiono konkretne warianty planu, na temat których należało się wypowiedzieć. Zostawiono również spory margines na wyrażenie własnych poglądów na poruszone zagadnienia oraz przedstawienie problemów swojego zakładu na tle kraju, regionu, miasta.

Plan na rok 1985 ma szczególne znaczenie. W założeniach do konsultowanego Centralnego Planu Roczego czytamy: „Rok 1985, kończy okres krótkofalowych planów wychodzenia z kryzysu i bezpośrednio poprzedza okres planów długofalowych (perspektywnego i 5-letniego).

Założenia planu na rok 1985 są więc uwarunkowane; potrzebą kontynuowania realizacji celów społecznych wytyczonych przez Sejm w NPSG na lata 1983—85; koniecznością zapoczątkowania głębszych zmian strukturalnych w gospodarce, które mają następować w latach 1986—95; i wreszcie zdolnością gospodarki do rozwoju. Zdolność ta kształtuje się jako rezultat polityki gospodarczej lat siedemdziesiątych, głębokiego kryzysu w początkach lat osiemdziesiątych i działań łagodzących skutki tego załamania w dziedzinie spożycia.

Musimy tak planować i tak pracować, aby było lepiej. Kto pracuje ten ma — mówi stare przysłowie. Wszystko jednak w naszej konkretnej sytuacji zależy od tego, jak będziemy pracowali i jak tę pracę spożytkujemy, czyli jakie cele przyswiecać nam będą w trakcie realizacji założonych planów.

Cele są jasne: ● zapewnienie wyżywienia narodu ● możliwe do uzyskania zaspokojenie potrzeb społecznych na mieszkaniach wraz z towarzyszącą im infrastrukturą ● poprawa zaopatrzenia ludności w towary przemysłowe codziennego użytku ● ochrona przed skutkami kryzysu grup ludności znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji materialnej.

Przytoczone założenia odzwierciedlają potrzeby społeczne. Realizacja planu musi zatem spotkać się ze społeczną aprobatą. Plan na rok 1985 zakłada wzrost dostaw towarów żywnościowych o 1 procent w stosunku do tegorocznych i o 3,3 proc. więcej niż w roku 1983. Wzrost dostaw towarów nieżywnościowych o 6 proc. więcej niż w roku 1984 i o 12 proc. w porównaniu do 1983 roku. Planuje się zbudowanie 190—197 tys. mieszkań, co łącznie z mieszkaniem zbudowanymi w latach 1983—84 zapewni uzyskanie w całej 3-letce 574,5—581,5 tys. mieszkań. Zakłada się utrzymanie realnej siły nabywczej emerytur i rent, ustalenie odpowiednich potrzeb środków na opiekę społeczną, utrzymanie kontroli cen na podstawowe dla bytu ludności artykuły i usługi.

Konsultacje CPR w Legmecie spotkały się z dużym zainteresowaniem społecznym, chociaż (co może dziwić ze względu na realność celów) odnotowano przypadki podważania celowości tego rodzaju konsultacji m. in. w Zakładach Górniczych „Sieroszowice”. Natomiast załoga glogowskiej „Famaby” odniosła się nieufnie do ostatecznej wersji planu. Wyrażono wątpliwości co do brania pod uwagę społecznych głosów.

Charakterystyczne, że wszystkie zebrania konsultacyjne odbywały się z inspiracji instancji partyjnych, choć dyskutowano nad planem we wszystkich prawie środowiskach zawodowych. CPR konsultowany był w 25 największych zakładach województwa. Poruszono wiele spraw produkcyjnych i społecznych. Świadczy to pozytywnie o umiejętności wiązania realiów gospodarki krajowej z możliwościami zaspokojenia potrzeb rejonu, zakładów pracy. Dyskusja nad założeniami Centralnego



Kto pracuje ten ma

Zygmunt Szczeciński

Planu Roczego wywołała wzmożone zainteresowanie problemami własnych przedsiębiorstw, w kontekście przemiarów do planów przyszłorocznych.

Zdecydowana większość zakładów o powołaniu się za pierwszym wariantem planu zakładającym utrzymanie realnych dochodów na poziomie niższym, jak w 1984, co pozwoli na zrównoważenie rynku. Zakładanie wzrostu wynagrodzeń przy pogłębiającej się inflacji — zdaniem dyskutujących — niewygodny efekt wzrostu dochodów i powoduje narastanie spekulacji. Tak mówili m. in. górnicy z ZG „Lubin” i ZRG. W podobnym tonie utrzymane były wypowiedzi pracowników „Legmetu”. Trzeba wreszcie skończyć z tym ciągłym pogłębianiem inflacji — twierdził Franciszek Pokarowski. — Złotówka musi nabrać wartości. Jestem przygotowany na to, że moje dochody nie zmieniają się, ale nastąpi poprawa zaopatrzenia w sklepach i nie będzie tej bieganiny za byle czym.

— W „Legmecie” zarabiam nieźle — powiedział Jerzy Cebula. — Musimy jednak patrzeć także kategoriami najbardziej potrzebujących. Oni też chcą polepszenia stanu ogospodarki, ale będzie im ciężko.

Znaczna część konsultujących wyraża zaniepokojenie, czy aby zakładany 9-procentowy wzrost cen jest realny? Może być tak, że ceny wzrosną o 12 proc., wtedy dojdzie do obniżenia dochodów realnych. Zastrzeżenia takie zgłaszali m. in. pracownicy legnickiej Huty Miedzi i Zakładu Transportu KGHM.

Mimo wątpliwości za wariantem pierwszym planu wypowiedziało się 68 procent zakładów.

Wariant drugi spotkał się z aprobatą 13 procent konsultowanych zakładów. Przypomnijmy: w tej wersji akcentuje się zasadność stopniowej likwidacji luki inflacyjnej, co pozwoli na łagodniejsze przystosowanie budżetów domowych do większych wydatków związanych z podwyżką. Argumenty takie przedsta-

wiały m. in. załogi prochowickiego „Renifera” i Lubiniego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Aż 19 procent zakładów nie wyraziło określonego zdania w sprawie wariantu CPR. Zakłady te w większości krytycznie oceniają projekt, zwłaszcza w zakresie możliwości realizacji celów społecznych i zdolności gospodarki do rozwoju. Tak mówiono m. in. w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym i „Famaby”.

Wiele kontrowersji wzbudzała sprawa inwestycji. Czy przyjęty podział amortyzacji i założona kwota nakładów nie pogłębią procesu dekapitalizacji majątku produkcyjnego? Czy potrafimy dostarczyć gospodarce i społeczeństwu wystarczającą ilość wyrobów przy mniejszej ilości maszyn?

— Wszyscy wołają o pieniądze na inwestycje — mówi Stanisław Marzec z „Legmetu”. — Jak je dostaną, to będzie to samo co w końcu lat siedemdziesiątych. Inwestycje, inwestycje...

— W wielu zakładach maszyny wykorzystywane są tylko w czasie jednej zmiany — mówi kierownik działu głównego mechanika w „Legmecie”. To marnotrawstwo!

Krytycznie oceniono dotychczasowe i proponowane zasady zaopatrzenia materiałowego. Wszyscy chcieliby rezygnacji z systemu rozdzielnictwa. Z rozdzielników można zrezygnować wówczas, kiedy będzie przynajmniej pewność, że materiały i surowce dostaną najbardziej operatywni i potrzebujący. A co będzie, jeśli otrzymają je tylko najbogatsi?

Powszechnie krytykowane jest założenie planu skierowania prawie całego przyrostu siły roboczej do usług niematerialnych.

— Przecież wiele zakładów przemysłowych cierpi na brak pracowników — powiedział na zebraniu w „Legmecie” Stanisław Marzec.

To prawda. Ale ile pracowników mógłby zwolnić zakład przemysłowy,

gdyby właściwie działała sfera usług? Wydaje się, że ludzie ciągle nie wierzą, że może być tak, iż materiały i surowce do produkcji dotrą do zakładu po stosownym zamówieniu. Nie będą zaś poszukiwane po różnych magazynach przez zaopatrzeniowców.

W wielu przedsiębiorstwach podnoszony był problem oszczędności materiałów, surowców, energii i czasu pracy. Były głosy krytykujące oszczędzanie za wszelką cenę. I słusznie. Oszczędność w zużyciu blachy w Fabryce Wyrobów Metalowych w Jaworze doprowadziła do zmniejszenia trwałości wyrobu. Później ktoś wpadł na to, że to wcale nie oszczędność, a marnotrawstwo. Słusznie natomiast wskazywano, że marnotrawstwo rodzi się z niskiej jakości pracy, niskiej jakości surowców, niewłaściwego zaopatrzenia, zwłaszcza w wyroby hutnicze.

Mówił o tym Stanisław Marzec — elektromonter z „Legmentu”: — Przede wszystkim trzeba zadbać, aby maszyny były utrzymywane w należytym stanie. Będą wtedy trwalsze i użyteczniejsze. Na kiepskiej maszynie nic dobrego się nie wyprodukuje.

Wiele propozycji dotyczyło upowszechnienia i przyspieszenia wdrażania systemu zachęt materiałnych za oszczędność materiałów i maszyn oraz właściwe wykorzystanie surowców wtórnych.

Dużo uwagi poświęcono aktywizacji eksportu. Właśnie w zwiększeniu wywozu upatrywano poprawę jakości wyrobów. Eksport powinien opłacać się zarówno krajowi jak i zakładowi. Trzeba więc wprowadzić system ulg podatkowych i „fazowskich”, które preferowałyby eksport wysoko opłacalny. Postulowano także stworzenie systemu zachęt dla opłacalnej produkcji antyimportowej. Mówiono o tym m. in. w Zakładzie Urządzeń Górniczych „Lena” w Złotorwi i „Legmecie”.

Emocje budził problem zbyt małych dostaw towarów żywnościowych na tle stosunkowo wyższego wzrostu produkcji rolnej i skupu. Podnoszono też niekorzystne relacje pomiędzy cenami skupu zboża i żywca, co hamuje rozwój hodowli.

Najbardziej jednak krytycznie ustosunkowywano się do pracy niektórych przedsiębiorstw budowlanych. Negatywnie oceniono zmniejszenie rozmiarów budownictwa spółdzielczego.

— Nie można pogodzić tego co obecnie mówi się w środowiskach masowego przekazu o budownictwie jednorodzinym z możliwościami kredytowymi państwa — stwierdził Jerzy Cebula. Powszechnie wiadomo, że są one ograniczone. Brakuje także materiałów budowlanych. Trzeba więc pomyśleć o zajęciu się starymi budynkami. W Legnicy połowa kamienic wali się. Kiedy wreszcie ktoś się tym zajmie? Podobne opinie wyrażano i w innych zakładach.

Podnoszony był także problem ochrony środowiska. To rzecz charakterystyczna dla regionu legnickiego, gdzie zanieczyszczenie atmosfery, wód i ziemi jest stosunkowo duże. Z jednej strony proponowano ujęcie inwestycji z zakresu ochrony środowiska w programie centralnym, a z drugiej domagano się bardziej rygorystycznego egzekwowania kar za zanieczyszczanie środowiska.

W kilku przypadkach podnoszono konieczność zwiększenia odpisów na fundusz socjalny w związku ze wzrostem kosztów utrzymania placówek socjalnych. Franciszek Pokarowski — kierownik działu socjalnego „Legmetu” stwierdził: — Nierealne są sprawy przedstawione w założeniach CPR dotyczące tworzenia funduszu socjalnego. Na ten cel powinno się przeznaczać większe środki. Już dziś nasz zakład ma zaledwie 30 proc. potrzebnych środków. Jak będzie dalej, skoro wszystko drożeje? Odpis socjalny nalicza się obecnie na podstawie średniej płacy z 1981 roku, a przecież teraz płaca ta jest wyższa.

Szeroki zakres konsultacji przyczynił się do aktywizacji zespołów pracowników oraz do pogłębienia wiedzy o bieżącej sytuacji gospodarczej kraju i możliwościach jej rozwoju. Rozszerzył się zakres zaangażowania kolektywów pracowników w rozwiązywanie problemów mających na celu przezwyciężanie kryzysu gospodarczego. Warunkiem utrwalenia tych pozytywnych tendencji jest ugruntowanie w społeczeństwie przeświadczenia o celowości i skuteczności prowadzenia konsultacji.

To, jaki będzie przyszły plan i jaka jego realizacja, zależy przecież nie tylko od rządu, ale od pracy każdego z nas.

W trakcie dyskusji związkowców z legnickiego „Legmetu” nad założeniami CPR ktoś zauważył: — Gospodarki nie poprawimy poprzez kontrole, ale przez lepszą robotę.

Mówi się zwyczajowo — tak się już utarło — Góra Bismarcka. Na szczycie poniewierają się złomki niegdyś 16-metrowej wysokości pomnika żelaznego kancлера. Wyszczepili go w powietrze ostatniego roku wojny żołnierze radzieccy. Zazwyczaj daleki jestem od doszukiwania się taniego symbolizmu, ale coś w tym jest, kiedy wyboistą drogą, niosąc okazały wieniec podążają na szczyt żelczy:

Plon niesiemy plon w gospodarza dom
Zeby dobrze plonowało, po sto korcy
Plon niesiemy plon w gospodarza dom
Gospodarzu otwórz wrota
Niesiem pełne ręce złota
Plon niesiemy plon ze wszech czterech
stron...

W podgłogowskim Górkowie, które już od kwietnia włączone zostało w granice miasta, rozpoczynają się uroczystości dożynkowe. Sobotnie, zachmurzone południe. Gorączkowe przygoto-

Nadarzy się sposobność, by podsumować całą akcję zniwną.

— Przede wszystkim trzeba zaznaczyć — mówi dyrektor — że tegoroczne zniwa były niezwykle trudne. Opóźniły nam się o trzy tygodnie — w efekcie nastąpiło spiętrzenie prac. Trudne — to nie znaczy, że nieudane. Najwięcej problemów mieliśmy z powierzchnią magazynową. Nie obyło się bez kolejek przed punktami skupu. W tym roku plony są znacznie lepsze od ubiegłorocznych, średnio powyżej 37 kwintali z hektara, czyli o 2 więcej. Bardzo dobrze wypadł rzepak, którego zebraliśmy 32 tysiące ton, przy średnim plonie 25 kwintali.

— Znajdujemy się w tej chwili w północnej części województwa. Jak było tutaj?

— Również nieźle. Dobrze zwłaszcza sypał rzepak. Kilka dni temu województwo legnickie zameldowało o wykonaniu zadań planowych w skupie podstawowych zbóż. Przewidujemy, że na koniec roku skup wyniesie ponad

wszyscy prezisi stwierdzili, że nie było tak źle — z bardziej szczegółowych wypowiedzi wynika, że kłopoty były. OI, na przykład ze spiętrzeniem prac. Wszystkie zboża musieli kosić jednocześnie, a na dobiek nad głową wisiły agrotechniczne terminy siewu rzepaku, myśleć trzeba było o siewie jęczmienia ozimego. Gdyby nie bardzo dobrze, jak tu mówią, modelowa współpraca trzech spółdzielni — nie wiadomo jak by zdążyło ze wszystkim na czas. Wymieniali sprzęt, maszyny, części. Ta współpraca dotyczy zresztą wszystkich spółdzielni działających na terenie byłego powiatu glogowskiego.

Spółdzielnia z Jaczewa jest najmniejsza z trzech uczestniczących w dzisiejszym święcie plonów. Posiada zaledwie 100 hektarów ziemi. Zajmuje się hodowlą 60 sztuk bydła mleczno-opasowego. Grunty i tutaj są słabe, popolygonowe, dominuje klasa piąta. W tym roku dokonano w Jaczewie sztuki nie lada zwiększając plony o 10 kwintali z hektara, tak że średnia wynosi 37 kwintali. Uprawiali pszenicę, żyto i mieszanki zbożowe. Jan Mastej mówi, że zniwa poszły błyskawicznie, w niespełna dwa tygodnie. Mieli dobrze przygotowany sprzęt, tak że później mogli pomagać jeszcze sąsiadom, także rolnikom indywidualnym. Roczne przychody sięgają trzech milionów złotych. Na siedemnastu członków spółdzielni jest to wynik całkiem przyzwoity. Jeśli mówimy o pieniądzu, to jako ciekawostkę powtórzę za moimi rozmówcami, że na przykład kombajnista z Wilkowa zarobił w czasie tych krótkich, lecz jakże pracowitych dni, 54 tysiące złotych, w Jaczewie zaś 45 tysięcy...

W klubowej świetlicy trwa zabawa. Do tańca przygrywa występujący po cywilnemu zespół z glogowskiego garnizonu. Nic w tym dziwnego, bowiem na sali znajduje się kilku oficerów. Okazuje się, że nie ma w ich obecności przypadku, czy też kurtuazji. Wojsko również bierze udział we współpracy z sektorem cywilnym. Przy glogowskiej jednostce wojskowej istnieje samodzielne gospodarstwo rolne. Na terenach pozostałych po byłych poligonach prowadzi się uprawę czterech podstawowych zbóż: Wojsko corocznie sprzedaje GS 25 ton żywności. Z 67 hektarów nieużytków uzyskano obecnie 34 kwintale z hektara, co całkowicie zaspokaja zapotrzebowanie paszowe, ba! pozostaje jeszcze 145 ton, które sprzedawane są państwu.

Specjalistyczny rolniczy park maszynowy wojskowego gospodarstwa nie jest tak bogaty jak spółdzielczy. Pożyczają więc. W ramach rewanżu wojsko jest w każdej chwili do dyspozycji ze swoją czołówką techniczno-remontową. Również w samej organizacji i uroczystości dożynkowej żołnierze wysłali do spółdzielni dużą pomoc. Współdziałanie i współpraca datuje się już od 1966 roku...

Trwa dożynkowa zabawa. Ludzie są sobie życzliwi, odnoszą się do siebie z uśmiechem, dobrocią. Zegnam się z gościnnymi zniwiarzami. Przede mną długą drogą do Legnicy. Myślę o tym wszystkim, co dzisiaj widziałem i słyszałem i dochodzę do wniosku, że jednak tego dnia trudno by się doszukiwać sentymentalizmu w słowach pieśni ułożonej przez Krystynę Gaś z glogowskiego zespołu pieśni i tańca:

Błogosławiony chleb ziemi czarnej
Wieczna miłość wieczny trud
Dom młotyczny radostny, ofiarny
Z łona ziemi słońca płód
Sprawiedliwie dzielcie chleb ojcowie
Sprawiedliwość niech chleb w rękach
waży...

Zbliża się trzecia po południu. Na estradzie instaluje się zespół mocnego uderzenia z niedalekiego Brzostowa. Na popołudnie przewidziana jest zabawa ludowa. Spora część ludzi — przeważnie starszych, podają jednak na dół, gdzie w miejscowym klubie odbędzie się uroczysty obiad. W obszernej sali rozstawiono długie, obficie zastawione stoły. Atmosfera jest podniosła, ale jednocześnie rodzinna. Udało mi się namówić prezysów trzech spółdzielni na krótką rozmowę. Rolników z Wilkowa reprezentuje Marian Szymański, jaczewiaków Jan Mastej.

Nie jestem pewien czy to świadomość, że jest już po zniwach powoduje, że wszyscy mówią, że w zasadzie technicznie nie były one trudne. Oczywiście, ludzie napracowali się ogromnie. W Górkowie szczyła się 58 kwintalami pszenicy ozimej z hektara, zaś średni plon wyniósł ponad 43 kwintale. 80 ton zbóż przeznaczają na pasze dla owiec, pozostałe 730 ton sprzedadzą państwu.

Spółdzielcy z Wilkowa działają zaledwie od lat pięciu. Mają 272 hektary ziemi pochodzącej prawie w całości z Państwowego Funduszu. Tutaj z kolei cała produkcja roślinna podporządkowana jest hodowli trzody chlewnej. Stado podstawowe składa się ze 150 macior. Jak twierdzi Marian Szymański słabe grunty, przeważnie V i VI klasy odbierają im możliwość trzymania większej ilości bydła, bo licząc według powszechnie stosowanej kalkulacji wychodzi im, że się nie opłaca. Bydła opasowego mają 90 sztuk.

Mimo że na początku naszej rozmowy

Sprawiedliwie dzielcie chleb...

Jacek Broszkiewicz

wania, ostatnie próby mikrofonów. Wśród członków zespołu pieśni i tańca „Górkowskie Cudaki” podniecenie — sprawdzają, czy wszyscy pamiętają słowa ułożonych na tę okoliczność przysłów. Jak się później okaże wiele z nich będzie dość frywolnych. Ktoś stojący obok i z widocznym zacięciem naukowym mówi: Można zauważyć elementy falliczno-ludyczne. Inny słysząc, że „...Wszystko zeżarły z miasta grubasy...” z uśmiechem na ustach doszukuje się godzenia w sojusz robotniczo-chłopski.

W rękach dziewcząt i pań z górkowskiego zespołu błyszczą umajone sierpy. Niektóre są z tektury. Pomiędzy gestami rosnącymi akcjami widać mozolnie pnać się do góry małe fiaty przedzielane od czasu do czasu wojskową cięzarówką ciągnącą za sobą kuchnię polową. Na szczycie jest już kilkadziesiąt osób — w znakomitej większości pracowników trzech rolniczych spółdzielni produkcyjnych z Górkowa, Wilkowa i Jaczewa.

Marian Karpiński jest już drugim przesywskim pokoleniem w górkowskiej spółdzielni. Zastąpił ojca, który zakładał ją w 1952 roku. Wtedy — w trudnym okresie przymusowej kolektywizacji — liczyli początkowo 86 członków. Załamanie nastąpiło w cztery lata później. Zostało tylko dziewięciu śmiatków. Dziś jest ich 116. Gospodarują na 536 hektarach.

Świeżego chleba niechaj smakuja
Niech go smakują czy soli nie mało
Bo się dość dużo potu przy nim lało
Oj, pracowali na chleb w pocie czoła
Niechaj dziś będzie zabawa wesola...

Do prezesa zbliża się barwny korowód dożynkowy. W rękach starosty okazują bochen. W kilka chwil później pokrojony przez starostę i prezesa zostanie rozdzielony pomiędzy wszystkich uczestników dożynkowego święta. Wojsko z glogowskiego garnizonu serwuje grochówkę i bigos. Karczma „Pod Zębem” — piwo z poznańskiego browaru. Tam duża kolejka, ale jeszcze większa pod namiotem, gdzie odbywa się kiermasz. Można kupić bez żadnych kartek i certyfikatu młodego małżeństwa lodówkę, pralkę automatyczną i wyroby dziewiarskie.

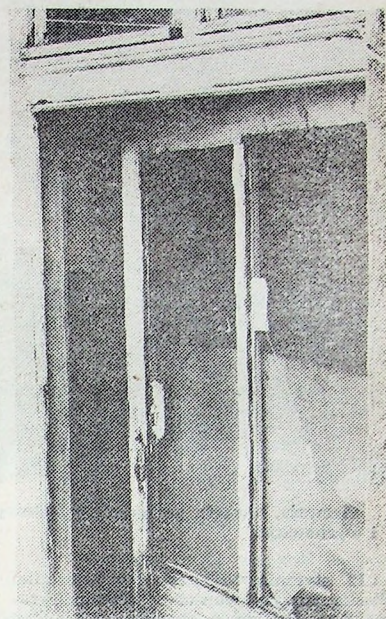
Na estradzie usytuowanej na fundamentach byłego pomnika występuje zespół folklorystyczny ze Skidniowa. Teksty na czasie: — Brak towarów na półkach, a u agentów w bród...

Spółdzielcy z Górkowa (nomen omen — teren pagórkowaty) nastawili się na hedonizm owiec. Jest ich 1800.

Na razie nie mam szans na rozmowę z prezesem — jest zabiegany, baczny, by wszystko grało, każdy otrzymał po talerzu wojskowej grochówki i bigosu. Gospodarze rozdają przybyłym gościom okolicznościowe kufle i szklanki.

Wśród zaproszonych zauważyłem dyrektora Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego Tadeusza Bojarczuka.

Przycinki



Fot. Janusz Budnicki

Proszę przyjść za tydzień

— Wydawać by się mogło, że administracja domów mieszkalnych nie jest już w stanie niczym nas zaskoczyć. Ale okazuje się, że geniusz jej urzędników wciąż wspina się na nowe szczyty biurokratyzmu, nieczytelności i znieczulicy.

Zgłosiła się do nas p. Jadwiga Pietuszek (60-letnia samotna kobieta), zamieszkała w Legnicy przy ul. Glogowskiej 61/7 i opowiedziała jak jest traktowana przez urzędników ADM przy ul. 1 Lutego. Pani Pietuszek chciała wyprosić kilka drobnych napraw w mieszkaniu, których sama nie jest w stanie przeprowadzić. Jedyną odpowiedzią, na ponawiane wciąż prośby, jest ośchłe: Proszę przyjść za tydzień, a po tygodniu: Proszę przyjść za miesiąc... Starsza pani chodzi tak już od... 1973 roku!

(jd)

Drzwi balkonowe prawie wypadły z ram, podobnie jak okna, zlewozmywaka nie można używać, bo w rurze odpływowej jest dziura. A w ADM powiadają: Przyjdź za tydzień. Jak długo jeszcze?

Zgrzyt

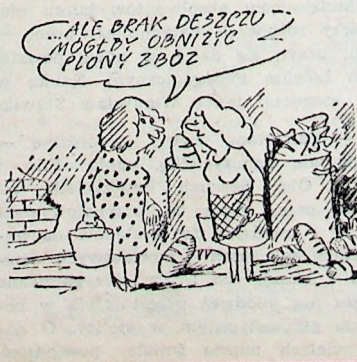
W legnickim kinie „Ognisko” rozpoczęły się we wtorek kolejne „Konfrontacje filmowe”. Już pierwszy seans rozpoczął się niemiłym zgrzytem. Widzowie zaczęli zajmować miejsca za pięć dwudziestą. Polska Kronika Filmowa rozpoczęła się punktualnie o 20, wtedy gdy połowa widzów stała jeszcze w kolejce przed wejściem. W tej sytuacji kroniki nie mógł oglądać nikt, bowiem ci, którzy w czasie kroniki zajmowali miejsca skutecznie przeszkadzali tym, którzy już miejsca zajęli.

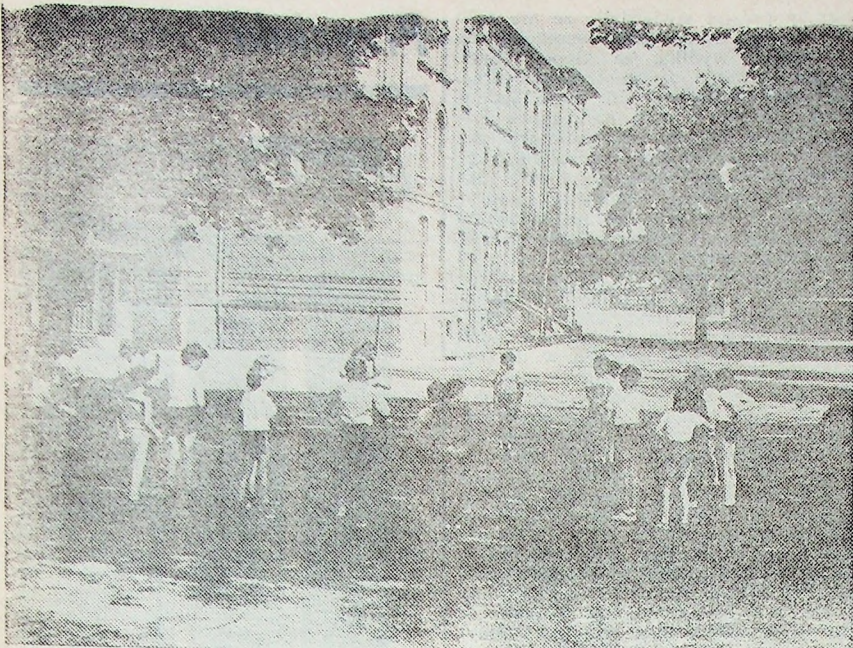
Jak długo jeszcze kierownictwo kina „Ognisko” lekceważyć będzie widzów?

Brak wyobraźni

Od dłuższego czasu ulica Chojnowska jest jedyną drogą dojazdową do legnickiego Rynku. Niestety, tylko teoretycznie, bowiem kierowcy (szczególnie prywatnych samochodów) nie przestrzegają przepisów ruchu drogowego i bardzo często zastawiają wjazd na Rynek, parkując tu swoje cztery kółka, łatwo można sobie wyobrazić co by się stało gdyby na Rynek musiał wjechać samochód straży pożarnej lub karetka pogotowia. Może ktoś od czasu do czasu zająłby się bezmyślnymi kierowcami?

Jujka





Pierwsza, otwarta po wojnie w Legnicy Szkoła Podstawowa nr 1 do dziś uczy i wychowuje.
Fot. Janusz Budnicki

12 stycznia 1945 roku w kierunku Śląska ruszyły wojska I Frontu Ukraińskiego. Do końca stycznia wyzwolono bez większych strat GOP, a w marcu odzyskały wolność Opolszczyzna i Dolny Śląsk z wyjątkiem Sudetów, Wrocławia i Głogowa. Ostatnie skrawki ziemi śląskiej zostały wyzwolone w przeddzień lub już po podpisaniu kapitulacji Niemiec. Walki o Śląsk były długie i zacięte. Wyzwolone miasta — opuszczone. W ślad za przesuwającym się frontem napływały gromady repatriantów, szabrowników, tułaczy... Śpiewna, wschodnia polszczyzna przeplatała się z twardą, kaleczoną wymową autochtonów, reemigrantów z Francji, Rumunii czy Jugosławii przywieźli ze sobą naleciałości językowe kraju emigracji. Żywiłowy ruch emigracyjny cechował chaos i niepewność. Usiłowania PUR i załączków władz administracyjnych zmierzły do uporządkowania i ustabilizowania życia rodzin napływających na ziemie odzyskane. Jako pierwsze znamięna powrotu do Macierzy powstawały polskie szkoły. One najmocniej asymilowały ludność, wprowadzając nie tylko oczekiwaną stabilizację i normalizację, ale także stymulując życie społeczne i kulturalne. Na otwarcie polskich szkół czekała młodzież, zmuszona do przerwania nauki w okresie wojny, dorastała do wieku szkolnego przedwojenne i wojenne roczniki, spośród osadników wielu nie umiało pisać i czytać. Nic więc dziwnego, że otwarcie szkół stawało się prawdziwym świętem, a nauczyciele cenieni niemal na wagę złota. Nauczycieli z prawdziwego zdarzenia, z pedagogicznym wykształceniem i praktyką, było niewiele. Polityka okupanta przez sześć lat konsekwentnie zmierzała do wyniszczenia inteligencji i pozbawienia narodu pierwiastka kulturotwórczego.

Brak nauczycieli, szkół, podręczników, nie przeszkodził powstawaniu polskich szkół. 1 września 1945 roku, tuż po zakończeniu działań wojennych, na terenie Dolnego Śląska rozpoczęło rok szkolny blisko 500 szkół powszechnych, 18 średnich i dwie zawodowe. W tym dniu otwarta podwoje także legnicka „1”. Czasy te pamięta Władysław Stawik, który przybył do Legnicy z grupą pełnomocnika rządu RP na obwód miasta Legnica:

— Dokładnie pamiętam datę przyjazdu — 27 kwietnia 45. Byliśmy PPR-owcami, desygnowanymi przez gen. Zawadzkiego. Wcześniej przybyła tu ekipa z Kieleckiego, z Edmundem Mielochem i Kuklewskim. Mieszka jeszcze w Legnicy Mieczysław Doniec — pierwszy kierownik biura Zarządu Miejskiego. Miasto było wyludnione, choć mało zniszczone. Osadników było niewiele, te pierwsze dni w wolnej Legnicy były dość niespokojne. W początkach maja, drugiego albo trzeciego, panikę w mieście wywołała pobliska kanonada. To autostrada przedzierająca się niedobitki Niemców odciętych od frontu. Wtedy część ludzi spakowała się i wyjechała. Dopiero w październiku, listopadzie napłynęły nowe fale ludności. Mnie Legnica podobała się, miasto było piękne — z tym, że nie działały wcale urządzenia komunalne. Nie było także zaprowiantowania. Po pracy chodziliśmy do opuszczonych mieszkań, ratowały nas kompoty, marynaty. Wkrótce dla pracowników Zarządu Miasta otwarto stołówkę przy ul. Banko-

wej. Chleb był racjonowany: mąkę mieliśmy przy Jaworzyńskiej, a piekarnię otwarto przy ul. Bankowej. O inne artykuły żywnościowe było w tym okresie niezmiernie trudno, później poprawiło się — działała UNRRA, osadnicy zaczęli zbierać pierwsze plony. Wśród ludności napływowej było wielu szabrowników. Legnica stanowiła punkt przejściowy, co ułatwiało im dotarcie do miasta. Przyjeżdżali i wyjeżdżali, wywożąc cenny dobytek. Zdarzały się pożary, kilka domów spłonęło.

Potrzebny jak chleb

Agnieszka Szydłowska

Władysław Stawik (do rozpoczęcia wojny ukończone trzy klasy gimnazjalne), został referentem w wydziale organizacyjnym Zarządu Miasta. Inspektorem oświaty mianowany został Józef Cyba — przedwojenny nauczyciel, który lata wojny spędził w oboję. Dla wszystkich było oczywiste, że od 1 września młodzież musi rozpocząć naukę w polskiej szkole. Wybrano budynek przy ul. Kamiennej i zaczęto go wyposażać: ławki, tablice, wyszperane pomoce naukowe zwożono z całego miasta. Kierownik szkoły, Jan Kuczera, inspektorzy wydziału oświaty, nauczyciele, pracownicy Zarządu Miasta — wszyscy solidarnie wnosili meble, porządkowali budynek. Przy Szkole Podstawowej nr 1 powstało także Liceum dla Pracujących, którym kierował Józef Podoba — długoletni przewodniczący MRN w Legnicy. Ta pierwsza szkoła nie starczyła na długo. W maju 1945 roku w Legnicy mieszkało tylko 1085 Polaków, a już w maju roku następnego — aż 21 521 osób. Znaczny odsetek analfabetów wśród dorosłych stanowił dodatkowy problem, wymagający szybkiego rozwiązania. A że brakowało także nauczycieli, władze oświatowe w Legnicy zorganizowały od 1 kwietnia 1946 roku trzymiesięczny, wstępny kurs pedagogiczny. Spośród kilkudziesięciu absolwentów kursu niektórzy rozpoczęli natychmiast pracę — inni uczyli się dalej, w nowo powstałym Liceum Pedagogicznym. Naukę w LP rozpoczął także Władysław Stawik:

— Pamiętam swoją polonistkę — wspaniałą nauczycielkę, panią Filo i panią Olę Reczuch, nauczycielkę wf, która przez wiele lat przygotowywała dzieci i młodzież do występów na imprezach miejskich i powiatowych. Kiedyś z okazji 22 Lipca przygotowana przez nią młodzież uczestniczyła w pokazie gimnastycznym w stolicy. O nauczycielach można śmiało powiedzieć, że byli to pedagodzy z przekonania, u-

czający patriotyzmu, pracy, miłości do ojczyzny. I to nie tylko słowami. O ile wiem, środowisko nauczycielskie nie było jednorodne w sensie przekonań politycznych, ale wszyscy osobistym przykładem przyczyniali się do odbudowy miasta, powstania instytucji kulturalnych. Wspólnie z nimi myśleli, żyli, innym życiem niż młodzież obecna. Myślę, że była w tym duża zasługa nauczycieli — wydawało się nam, że wszystko jest możliwe do zrobienia. To nauczycielstwo orczybyło z różnych stron Polskę, jakoś cementowało się, nie było rozgrywek osobistych, zgryźliwych uwag. Każdy zainteresowany był wzrostem pracy — tym bardziej że rzadkością byli podręczniki, brakowało zeszytów, przyborów szkolnych, pomocy naukowych. Nauczyciele wymieniali doświadczenia, uczyli się od siebie nawzajem. Wkrótce zorganizowali się w ZNP, udzielający nauczycielom znacznej pomocy. Trzeba przyznać, że w latach czterdziestych nie odczuwało się trudności mieszkaniowych, ale pensje nauczycielskie były bardzo niskie, ledwie wystarczające na utrzymanie. Mimo to nauczyciele nie liczyli godzin pracy. Wraz ze starszą młodzieżą włączyli się bardzo aktywnie do zwalczania analfabetyzmu w mieście. Akcje rozpoczęto w 1948 roku i zakończono w 1951. Szczególnie ofiarnie pracowali nauczyciele szkół podstawowych i to za symboliczną, groszową zapłatę. Nauką czytania i pisanja objęto wszystkich znajdujących się w ewidencji — nawet starsi ludzie nie uchylali się przed nauką.

W miarę napływu ludności uruchamiano nowe szkoły. Przy „jedynce” powstała „dwójka”, przeniesiona potem na ul. Głogowską, następnie, też przy Kamiennej — SP nr 3 i SP nr 4, przy ul. Piastowskiej. Czasy były takie, że kierownik, wraz z nauczycielami, organizował szkołę od podstaw, gromadził

sprzęt, porządkował sale lekcyjne. Po zdaniu matury Władysław Stawik otrzymał przydział do pracy w „czwórce”, którą właśnie organizowano. Wypożyczenie otrzymane z Jaworzyńskiej okazało się niewystarczające — i po ławki szkolne trzeba było jechać aż do Kątów Wrocławskich. Był to już rok 1948. Wkrótce powstała SP nr 5, przy ul. Batorego i SP nr 6 przy ul. Zielonej. Ta ostatnia zasługuje na szczególną uwagę, bo zarówno szkoła podstawowa, jak i liceum — należały do Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, z nauczaniem świeckim. Podczas wakacji towarzystwo organizowało kolonie dla dzieci, w każdym turnusie z wyjazdów korzystało po 300 osób.

Większość nauczycieli nie miała specjalizacji ani ukończonych studiów wyższych. Ale jakoś sobie radzili, mimo że właściwie każdy nauczyciel musiał uczyć tych przedmiotów, które zlecił kierownik. Na przykład Władysław Stawik, jako „młody i pełen zapału” — otrzymał klasę pierwszą. A że wkrótce dał się poznać jako dobry organizator — przeniesiono go do pracy w inspektoracie. Pracował na różnych stanowiskach w Wydziale Oświaty i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy, uczestniczył w wielu znaczących dla legnickiej oświaty zmianach: odbudowie Zamku, uruchamianiu kolejnych szkół podstawowych i średnich, otwarciu filii Politechniki Wrocławskiej. Z największym sentymentem wspomina jednak ludzi z tamtych lat, takich jak Tadeusz Zbiegien, Franciszek Pałka, nieżyjąca już Antonina Twaróg, Halina Bobowska, Marian Kisil... Nauczyciele, organizatorzy oświaty, a przede wszystkim — wychowawcy. Nazwiska, które nie widać na tablicach pamiątkowych, ale żyją w pamięci kilku pokoleń uczniów.

Gazeta ROBOTNICZA

Czytelnikom

Od poniedziałka — 17 bm. odbywają się w Legnickim imprezy dorocznego Święta „Gazety Robotniczej”.

SPOTKANIA DZIENNIKARZY „GAZETY ROBOTNICZEJ”

● 22 września 1984 r. godz. 10 — KW PZPR w Legnicy — spotkanie Rady Redakcyjnej i Kolegium Redakcyjnego „Gazety Robotniczej” z władzami polityczno-administracyjnymi województwa legnickiego; godz. 12 — Akademia Rycerska w Legnicy — wręczenie dorocznych nagród „Gazety Robotniczej”.

IMPREZY KULTURALNE, SPORTOWE I REKREACYJNE:

● 22 września 1984 r. — MUSZLA KONCERTOWA W PARKU MIEJSKIM — godz. 13 — widowisko obrzędowe „Darcie pierza” w wykonaniu zespołu folklorystycznego; godz. 15.45 — występ ZPiT „Nowa Ruda”; godz. 17 — występ zespołu folklorystycznego z Postolici; godz. 17.30 — występ zespołu piosenki i tańca; godz. 19.30 — projekcja filmu. (W razie niepogody imprezy przenosi się do Domu Kultury „Kolejarz”). ● RYNEK MIEJSKI — godz. 12 — „Pochód książki” — ulubieni autorzy książek dla dzieci i ich bohaterowie; godz. 11—16 — kiermasz książek i giełda „sprzedasz — kupisz”; godz. 12 — występ kapeli podwórkowej „Felusie”; godz. 13 — występ zespołu folklorystycznego z Grębolic; godz. 14.30 — występ kapeli podwórkowej „Dreptaki”; godz. 16 — występ kapeli z Dziechowej; godz. 17.30 — występ kapeli z Kulina. ● IMPREZY TOWARZYSZĄCE: godz. 12 — plener artystów amatorów; godz. 14 — wymultana z udziałem mistrza szachowego; kiermasz książek (w razie deszczu imprezy przenosi się do Domu Przyjaźni). ● GRÓD SŁOWIAŃSKI — OSIEDLE KOPERNIK I — godz. 11 — występ zespołu muzycznego z ODK; godz. 11 — turniej szachowy w klubie „Skrzat”; godz. 14 — mikrofon dla wszystkich; godz. 15 — biegi przełajowe; godz. 15 — występ zespołu folklorystycznego z Grębolic; godz. 16 — występ kapeli „Felusie”; godz. 16 — konkurs rysunkowy na asfalcie i inne atrakcje.

IMPREZY NA STADIONIE OSIR W PARKU MIEJSKIM:

Godz. 10—13 — mityng lekkoatletyczny; godz. 13—15 — biegi przełajowe; godz. 13—15 — pokazy akrobatyki sportowej; godz. 15—15.30 — pokaz gimnastyczny szkół; godz. 15.30—15.50 — pokaz skoków spadochronowych; godz. 15.50—16.15 — musztra paradna orkiestry wojskowej i kolejowej; godz. 16.15—16.45 — pokazy karate; godz. 16.45—17.00 — pokazy kulturalne. BOISKO BOCZNE NA STADIONIE OSIR — godz. 11—13 — festyn sportowo-rekreacyjny; boisko sportowe II LO, ul. Zielona 17 — godz. 10—15 — turniej piłki siatkowej zakładów pracy; PLAC SŁOWIAŃSKI, ul. Lampego — godz. 11—13 — kolarskie kryterium uliczne. (W razie deszczu część imprez sportowo-rekreacyjnych odbędzie się w Sali Sportowej OSIR przy ul. Głogowskiej).

● 23 września 1984 r. — IMPREZY KULTURALNE — MUSZLA KONCERTOWA — PARK MIEJSKI — godz. 11 — turniej zespołów rockowych o puchar „Gazety Robotniczej”; godz. 19 — projekcja filmu pt. „To tylko rock”; RYNEK MIEJSKI — godz. 11 — występ kapeli podwórkowej „Ojra”; godz. 12.30 — występ kapeli podwórkowej „Wujki”; godz. 14 — występ zespołu dziecięcego z Wysokiej; godz. 15.30 — występ kapeli z Obornik; godz. 17 — występ zespołu folklorystycznego „Wysoka”; IMPREZY TOWARZYSZĄCE: godz. 12 — plener artystów amatorów; AKADEMIA RYCERSKA — godz. 11 — turniej krzyżówkowy o nagrodę „Gazety Robotniczej”.

IMPREZY SPORTOWO-REKREACYJNE:

STADION OSIR — godz. 11—13 — mecz piłki nożnej; godz. 13—14.30 — wielobój miast; godz. 14.30—15.30 — pokaz modeli latających; BOISKO BOCZNE NA STADIONIE OSIR: godz. 11—13 — festyn sportowo-rekreacyjny; BOISKO SPORTOWE II LO, ul. Zielona — godz. 10 — turniej piłki siatkowej zakładów pracy.



Eugeniusz Borucki: — My nie możemy sobie na to pozwolić...

Krystyna Czubar: — Komisja będzie systematycznie i surowo oceniać pracę handlu...

Bolesław Czyż: — Milion na nagrody dla zaopatrzeniowców.

Maria Szydłowska: — Wszystkie niedociągnięcia i mankamenty handlu są nam znane...

Stanisław Zgirski: — Zamykam oczy na finanse firmy, nie patrzę na koszty, byle tylko zdobyć towar

Bez szerokich sondaży, ze stuprocentowym prawdopodobieństwem, można zaryzykować czego nie uczyni przeciętny mieszkaniec województwa legnickiego: otóż na pewno nie pochwali własnego handlu. Na legnicki handel, bez względu na szydły i znaki, narzeka się bowiem powszechnie. I słusznie. Bo o ile można do pewnego stopnia zrozumieć i wybaczyć nie najbogatszą ofertę towarową, o tyle trudno być pobłażliwym dla — ogólnie mówiąc — złej organizacji sprzedaży. Patrząc na handlową rzeczywistość w Legnickim odnosi się wrażenie jakby miejscowi handlowcy zupełnie zapominali, że ich klient czasem podróżuje po kraju. I z tych podróży przywozi — prócz towarów — także doświadczenia. Te zaś utwierdzają go w złym mniemaniu o pracy własnych kupców. No bo jak wytłumaczyć fakt, że spodnie z legnickiego „Elpo” można bez trudności nabyć w Walbrzychu, a w Legnicy nie? Jak usprawiedliwić fatalny wygląd sklepowych witryn w Legnickim, skoro gdzie indziej urząda się je starannie i estetyczniej. Czym uzasadnić niesympatyczną i opryskliwą obsługę w placówkach handlowych miedziowego regionu, skoro w innych miastach zdarza się być przeproszonym nawet za brak jakiegoś towaru?

Rozczłony klient ma tylko jedną odpowiedź: przyczyną jest nieudolność i brak inicjatywy.

Jednak opinia tak sformułowana, generalizująca zagadnienie, byłaby nie do końca prawdziwa. Bo handlowa rzeczywistość nie wszędzie i nie zawsze zależy od samych handlowców. Co jednak wcale nie znaczy, że określone niedomagania zasługują na wspaniałomyślne rozgrzeszenie — zgodnie z obowiązującym od niedawna zakresem: wiadomo kryzys. Chociaż kryzys odciska na pracy handlu wyraźne piętno. Tym bardziej że nie rozkłada się bynajmniej jednakowo. Jednych dotyka bardziej, innych nieco mniej. O miejscu w tej „tabeli” decyduje centralna administracja. A czyni to na podstawie tzw. wskaźnika demograficznego i „wykazu superpreferencji”. Stosowanie takich kryteriów spowodowało, iż województwo legnickie znalazło się w sytuacji

LIDERA W OGONIE TABELI

Srednia płaca stawia legnickie na drugim miejscu w kraju, dynamika — na pierwszym, natomiast wartość sprzedaży dopiero na dwudziestym szóstym! Trudno się więc dziwić, że nacisk na rynek jest tu szczególnie dotkliwy. Czy można temu zaradzić? Nie można. Maria Szydłowska, zastępca dyrektora Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy oświadczyła w rozmowie: „W sierpniu, już po raz bo-daj siedemnasty z kolei wojewoda legnicki zwrócił się do ministra handlu wewnętrznego o zmianę wskaźników zaopatrzenia. Aby legnickie traktować nie tylko pod względem demograficznym, ale przede wszystkim pod względem siły nabywczej ludności. Prócz tego znalazły się tam i inne argumenty, choćby wskazujące różnice w stosunku do innych województw. Odpowiedź jeszcze nie nadeszła. Obawiamy się, że może być podobna do poprzednich. To znaczy negatywna. Otrzymamy być może, jak wcześniej, doraźny zastrzyk towarów z rezerwy centralnej — za który oczywiście będziemy wdzięczni — ale który nie załatwi sprawy”.

Pesymizm dyrektor Szydłowskiej jest uzasadniony. Składano już w tej spr-

Grzechy główne

Janusz Dobrzański

wie nawet interpelację poselską. I skończyło się też jedynie na „zastrzyku”.

Lista towarów dzielonych centralnie obejmuje 71 pozycji. Jest ona obowiązującym aktem prawnym, który nosi nazwę: „Decyzja nr 1 ministra handlu wewnętrznego i usług w sprawie zasad gospodarki towarami objętymi centralnym sterowaniem w roku 1984”.

Studiowanie tego dokumentu można przypisać zawrotom głowy. Czego tam nie ma: mięso i ryby, sery i maki, wszystkie artykuły importowane, odżywki i używki, okrycia i pieluszki, bielizna osobista i pościelowa, maszyny do szycia i kuchnie gazowe, pralki automatyczne i rowery, łodówki i części zamienne — słowem prawie wszystko...

Praktyka jest taka: jeśli legnickie otrzymało na rok bieżący przydział z centrali na 2 651 maszyn do szycia, to tyle ich dostanie i nie może liczyć na więcej. Chociaż potrzeby są trzykrotnie wyższe.

Nie więc dziwnego, że miota się w handlowców oskarżeniami najcięższego kalibru z nieudolnością i nierobstwem włącznie. Podając przy okazji przykłady, gdzie bez trudności można kupić tani dywan, pościel, portki z „Elpo”, meble, pralkę, koszulę itp. Są one nietrafione, jeśli dotyczą województw preferowanych pod względem zaopatrzenia: na przykład wrocławskiego, katowickiego, warszawskiego czy gdańskiego. Ale są i strzały w samą „dziesiątkę”. Bo jest faktem, że nie preferowany handel w Zielonogórskim cieszy się u legniczan doskonałą renomą. I wyprawy handlowe do miast tego województwa stały się już niemal obowiązującym rytuałem. Czyli coś w tym jest. To „coś” polega po prostu na operatywności handlowców.

Czy jest z nią tak źle w miedziowym regionie?

WOLNO NAS BIĆ ZA WIELE

Jak świat światem handel zawsze był doskonałym biznesem. Dorabiano się na nim fortun. Mechanizm jest prosty: im więcej sprzedasz — tym więcej zarobisz. Deficyt towarów spowodował podważenie tej podstawowej zasady — centralne rozdzielnictwo spętało handlowcom ręce. Jednak przeciętny konsument i w tej sytuacji widzi pole dla operatywności i inicjatywy. I jeśli nie dostrzeże jej symptomów jest gotów sądzić, że handlowcom nie zależy na handlu. Taka też jest opinia o legnickich „firmach kupieckich”.

Czy słuszna?

Stanisław Zgirski, prezes WZGS Legnica powiada: „Wolno nas bić za wiele innych spraw, ale nie za to, że nie staramy się zdobyć towarów”.

Prezes Zgirski nie jest głoszący. Wydzielił pół miliona złotych na specjalne premie dla zaopatrzeniowców za

zdobycie towarów „poza oficjalnym rozdzielnictwem”. Ubiegłoroczna „zdobycz” przekroczyła miliard złotych. „Zamykam oczy na finanse firmy, nie patrzę na koszty, byle tylko zdobyć towar” — powiada prezes.

Bolesław Czyż, zastępca dyrektora do spraw obrotu w legnickim WPHW mówi o milionie na nagrody dla zaopatrzeniowców i towarach uzyskanych w roku ubiegłym o wartości przekraczającej 1,2 miliarda złotych.

Eugeniusz Borucki, wiceprezes do spraw handlu w Oddziale Wojewódzkim „Spolem” w Legnicy rozkłada bezzadnie ręce: „My nie możemy sobie na to pozwolić”. Mówi o fatalnych finansach firmy. Marża handlowa wynosi zaledwie 7 procent. Koszty własne stanowią 6,4 proc., co oznacza, że czysty zysk wynosi zaledwie 0,6 proc. Obrazowo wygląda to tak, że aby zarobić 6 złotych trzeba sprzedać towar za 1000 złotych.

Prezes Zgirski też psioży na marżę, ale nie podziela stanowiska dyrektora Boruckiego: „U mnie stopa zysku jest jeszcze niższa, oscyluje w granicach 0,24—0,25 procenta. Około 20 procent placówek handlowych przynosi planowy deficyt”.

Wypowiedzi zdają się potwierdzać rzeczywistość i obiegowe opinie o poszczególnych firmach handlowych. Najczęściej narzeka się na placówki „Spolem” w Legnicy kolejności na WPHW, a dopiero w trzeciej na WZGS. Czepiając się drobiazgów można by przeanalizować także zasługi poszczególnych firm — w tym przypadku WPHW i WZGS — w zdobywaniu masy towarowej obok centralnego rozdzielnika. I można by dojść do dwóch krańcowo różnych wniosków, że uczyniły wiele, że uczyniły mało. Z jednej strony towary o wartości ponad 2 miliardów złotych, które w ubiegłym roku znalazły się na sklepowych półkach — są argumentem o poważnej wymowie. Ale z drugiej, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że z zakończonej niedawno w Poznaniu giełdy artykułów spożywczych legnicy handlowcy wrócili prawie z pustymi rękami — nie świadczy to najlepiej o operatywności. Legnickie firmy dały się ubiec konkurencji — po prostu inni byli na tyle sprytni i przewidujący, że pozawierali umowy z producentami przed... giełdą. Legniczanie spotykali się na giełdzie z jednobrzmiącą odpowiedzią: „jeśli będę miał jakieś luzy, to ci sprzedam”.

Innym bulwersującym legnickich konsumentów zjawiskiem jest niski procent przecenionych artykułów. Niektórzy twierdzą, że

PRZECENY W OGÓLE NIE BYŁO

Temat ten wywołuje zdenerwowanie legnickich handlowców. Zdenerwowanie na Domy Towarowe Centrum, od których wszystko się zaczęło, i na mass media, które nadały temu wielki rozgłos.

Dyrektor Czyż uważa, że gdyby w

odpowiednim czasie otrzymał towary przecenione przez DTC, to sprzedałby je na pniu bez żadnej przeceny. „Nam, mimo monitów — mówi z rozgoryczeniem — nie chcą zwiększyć przydziałów, a gdzie indziej się przecenia, bo towary nie znajdują nabywców. Centralne rozdzielnictwo jest niedoskonałe”.

Podobne opinie wyrazili szefowie pozostałych firm handlowych. Handel w ogóle niezbyt chętnie przecenia towary, bo koszty takiej operacji obciążają jego finanse. Koszty idą w miliony. WZGS poszedł na przecenę i zgodnie z oświadczeniem prezesa Zgirskego „kosztowało go to 8 milionów złotych”.

Przecenia się więc tylko wtedy, kiedy są niske szanse na sprzedaż towaru po obowiązującej cenie. Zazwyczaj czynnikami decydującym jest niska jakość. Jakość to temat rzeka. Obecnie obowiązujące przepisy dają handlowi nie tylko prawo, ale nakładają nań obowiązek żądania kar umownych od producenta jeśli towar jest niskiej jakości. Przedsiębiorstwo handlowe przyłapanie przez organa kontrolne na liberalizmie jakościowym ponosi surowe konsekwencje. Ale w praktyce odbioru jakościowego w wykonaniu handlowców — nie ma. Jest dyktatura producenta. Handlowiec wie, że jeśli znacznie wybrzydać, to towar kupi bez utyskiwań następny z długiego ogonka, a on wróci z pustymi rękami...

Jeżeli można wymagać od klienta, aby zechciał zrozumieć ogólną sytuację zaopatrzeniową i nie kłął na brak niektórych towarów lub ich niską jakość — nie kłął pod adresem handlowców, to już zupełnie nie można żądać, aby potulnie zgadzał się na istniejącą „organizację” pracy handlu i „kulturę” obsługi.

Tak, tak cudzysłów jest tu znakiem jak najbardziej pożądanym. Organizacja pracy handlu i kultura obsługi klienta w Legnickim pozostawia sporo do życzenia.

WYSZŁAM DO BIURA — ZARAZ WRACAM

Skąd my to znamy? No właśnie?

Dyrektor Maria Szydłowska, zajmująca się od lat tą dziedziną życia w województwie, zna na wskroś grzechy legnickiego handlu. Ma je wszystkie zewidencjonowane i usystematyzowane. Bo gniew i niezadowolone klientów trafia najczęściej w postaci skarg do urzędów państwowej administracji.

A więc:

- brudne sklepy, zaplecza i witryny,
- nieuprzejmość sprzedawców, niska kultura obsługi,
- wystawianie towarów do sprzedaży podczas godzin handlowych,
- nieczynne kasy, zwłaszcza w godzinach popołudniowych,
- zamykanie sklepów w godzinach ich pracy: „Wyszłam do biura — zaraz wracam”,
- brak koordynacji pomiędzy poszczególnymi pionami handlowymi w sprawie zamykania sklepów z powodu remontów, inwentaryzacji itp. Zdarsza

(Dokończenie na str. 10)



ciekawostka

KRZYSZTOF KOMAR zastępca redaktora naczelnego „Gazety” nie lubi udzielać wywiadów — nie możemy mu więc robić przykrości. Ale lubi się fotografować i występować w telewizji. więc wielbicielem redaktora Komara prezentujemy jego portret. Trzeba

dodać, że jest znawcą problemów międzynarodowych. Pisuje interesujące komentarze polityczne. Uwielbia podróże szczególnie egzotyczne. Jeśli udaje mu się wyjechać poza Wrocław pisze ciekawe reportaże np. o Iranie.

NOWE

Pogróżki felietonisty

Program TV pod redakcją Smektały?!

Wydanie eksterytorialne

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

PL ISSN 0137-9143
Nr indeksu 35020

Gazeta ROBOTNICZA

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 226 (10.999)
1 2 3 ... itd.

JELENIA GÓRA — LEGNICA — WAŁBRZYCH — WROCŁAW
Legnica, piątek, 21 września 1984 r.

1 strona
Dziś za darmo

Rozmowa z red. naczelnym „GR” Aleksandrem Kubisiakiem

Za pulpitem sterowniczym

— Po „Gazetę Robotniczą” a szczególnie po „Magazyn Tygodniowy” i wydanie sobotnie ustawiają się przed kioskami długie kolejki. Czy wobec tego przewidywane jest zwiększenie nakładu?

— Codzienne wydanie naszej „Gazety Robotniczej” ukazuje się w nakładzie przeciętnie 260 tysięcy egzemplarzy. „Magazyn Tygodniowy” wydajemy w ponad 600 tys. egzemplarzy. Obejmujemy swoim zasięgiem województwa: wrocławskie, legnickie, wałbrzyskie i jeleniogórskie.

Wysokość nakładu sytuuje nas na trzecim miejscu w Polsce

wśród dzienników partyjnych. W większych nakładach wychodzą tylko „Trybuna Ludu” i „Trybuna Robotnicza”. Jest to dla nas powód do radości. Niestety, na razie na tym się kończy. Baza poligraficzna oraz trudności z papierem ograniczają nas do tego co w tej chwili drukujemy. Zwroty są minimalne i bez trudu rozeszłyby się większe ilości „Gazety”. Sytuacja zmienia się wraz z poprawą sytuacji w poligrafii.

— W czasie naszej rozmowy co chwilę do gabinetu naczelnego

ktos wchodzi, o coś pyta, coś uzgadnia. Z tego gabinetu wychodzą wszystkie ważniejsze decyzje dotyczące „Gazety”. Jak w tym nawale pracy starcza czasu na życie prywatne, na własne, poza pracą zainteresowania?

— Mogę powiedzieć tylko tyle, że mam 60 dni zaległego urlopu i nie wiem kiedy go wykorzystam. Nie bardzo mam czas na rozwijanie nie związanych z pracą zainteresowań, czy na pełny relaks. Odpoczywam jednak na mojej działce, dłubiac w ziemi, kiedy mam bezpośredni kontakt z przyrodą.

Latający Szwed

U najstarszego fotoreportera „Gazety Robotniczej” można zamówić ciekawe zdjęcie do każdego artykułu, ale trudniej namówić go na rozmowę. Gdy wchodzę do jego pracowni cała podłoga usłana jest wielkimi fotogramami. — Nie mam czasu — wita mnie od progu — bo właśnie przygotowuję otwarcie swojej wystawy we wrocławskim KMPiK z podróży do Włoch. A za chwilę muszę pędzić do filharmonii aby tam do końca załatwić sprawy Władysława Cantans. — Trzeba dodać, że właśnie Tadeusz robił codzienny serwis informacyjny z tego międzynarodowego festiwalu — A tu jeszcze koniecznie muszę się przygotowywać do podróży, którą będzie dla mnie polskim statkiem handlowym. Ale oblicuje, że po powrocie na pewno znajdzie czas



Z
bulawą
w plecaku

tematy
dnia

O ANDRZEJU BULACIE — zastępcy redaktora naczelnego mówią koledzy, że jest najbardziej czytany człowiekiem w redakcji. Był dotychczas bardzo aktywnym reporterem, otrzymał nagrodę dziennikarską m.in. za cykl reportaży z kopalni „Lubin”.

— Czy nie tęsknisz za bardziej aktywnym życiem, teraz po awansie więcej czasu spędzasz za biurkiem.

— Tak rzeczywiście żal mi szczególnie kontaktów z górnikami

z kopalni „Lubin” i „Konrad”. Ale teraz również mam stały kontakt z ludźmi, nieco inny niż dawniej. Mniej piszę tekstów własnych, a więcej muszę czytać cudzych. Cięższy mnie to, że kieruje najciekawszym pionem „Gazety” kultura, nauka, oświata i sportem ale nie mam zamiaru pozostać tu na stałe. Po czterech latach zamierzam wrócić do reportażu. Uważam jednak, że każdy dziennikarz powinien przejść przez wszystkie szczeble redakcyjnej kariery.

— No cóż, nie każdy jest taki zdolny...

Andrzej Górny

piekarz doskonały

Niczym świeże
bułeczki...

— Wasz dział depeuszowo-techniczny zwany też redakcją nocną pozostaje w cieniu innych. A przecież redagujecie codziennie prawie połowę gazety.

— Taka jest niestety nasza rola — mówi Andrzej Górny — redaktor działu, w którym pracuje 8 lat. Rzeczywiście redagujemy codziennie połowę „Gazety” to jest 3 pełne kolumny (czyli strony). Nasza praca polega na tym, że z około 100 informacji krajowych i 100 informacji zagranicznych, które otrzymujemy z PAP, Interpressu i KAR trzeba wybrać te najważniejsze i przez 4,5 godziny zaadiustować je, opatrzyć tytułami, zrobić makiety kolumn i nadać ostateczny kształt stronom. Do tych stron trzeba oczywiście dobrać zdjęcia, czasem również uwzględnić materiały redakcyjne. Oczywiście tempo pracy jest wielkie. Ale mam tę satysfakcję, że widzę codziennie jak mi spod ręki wychodzi gotowa gazeta, niczym świeże bułeczki. Połknąłem tego bakcyła i trudno mi tę troszkę szaloną pracę zamienić na coś spokojniejszego.

wiadomości
z Dolnego
Śląska



Fot. Krzysztof Raczkowski

ZDZISŁAWA KASPRZYKA szefa legnickiego oddziału „Gazety” nie udało nam się zastać w redakcji. Sympatyczna sekretarka Małgosia informowała za każdym razem, że szef znów poszedł na jakąś nasiadówkę i nie wiadomo kiedy wróci. Rekompensujemy więc naszym czytelnikom rozmowę z red. Zdzisławem Kasprzkiem zdjęciem tegoż, wydobytym z redakcyjnego archiwum. Zapewniamy, że jest aktualne.

PISZA, ŻE NADSZEDŁ
TRANSPORT KAWY KU-
PIEĆ?

Zdzisława Smektałę autora niezwykle poczytnych felietonów na ostatniej stronie „Magazynu Tygodniowego” spotykam w bufecie WWP. W redakcji trudno go zastać, nie ma tu swojego biurka, mówi, że najlepiej pisać mu się w domu, a wszystko co najciekawsze i tak rozgrywa się w bufecie.

— Jesteś autorem książki „Krzywe ryle”, co po „Krzywym ryle”?
— Po „Krzywym ryle” będzie prosty rył. Wyprostowany przez odpowiednie czynnik. Tak, to będzie — ja, już o wiele pokorniej-szy.

— Czy pisanie również?

— Nie, pisanie chyba nie, bo te wszystkie rzeczy pisze moja żona. Ona pisze, ja tylko firmuję nazwiskiem, bo nie wypada żeby kobieta takie teksty pisywała. A jeśli chodzi o literaturę to już za miesiąc dwa wydanie moja nowa powieść „Chciwy żywot graika”, ta powieść jest już sfilmowana. To jest książka o Grekach żyjących w Polsce. Następna powieść, którą już złożyłem w wydawnictwie i mam nadzieję, że ukaże się w przyszłym roku to będzie „Pie” i jak mi obiecuje KAW będzie to „Pie” w 50 tysiącach egzemplarzy. Piszę w nim o środowisku filmowym. A w Wydawnictwie Literackim składam mi już wiersze „Hej baba raba”. Jeśli wszystko dobrze pójdzie te wiersze będą ilustrował Roland Topor.

A jeśli chodzi o felietony to mam z ich powodu same nieprzy-

jemności. Postanowiłem rzucić ich pisanie bo za mało mi płacą, tłumacząc to w ten sposób, że nie są tak słuszne jak być powinny. Więc je rzucam i biorę się za opracowywanie programu telewizyjnego.

— Czy będzie taki sam jak w telewizji?

— Tak. Tylko tytuły będą inne. Będę też pilnował aby w stopce redakcyjnej wszystko grało: numery telefonów itp. Takie zajęcia planuje sobie na najbliższy okres. A czy to będzie lepiej płatne? Pewnie tak samo jak moje felietony. A o ileż mniejsza odpowiedzialność! Ale jeśli mi podwyższą wycenę felietonów to wrócę do ich pisania.



przygotowywać do podróży, która będzie długa. Pomyślałem, że niech wem do Afryki polskim statkiem handlowym. Ale obiecuje, że po powrocie na pewno znajdzie czas i opowiem czytelnikom słowem i zdjęciem o tej podróży.

Tym bardziej cenimy sobie, że TADEUSZ SZWED znalazł nieco czasu między Włochami i Afryką i wykonał fotografie dla naszej kolumny.

Punkty za... nazwisko

Lenę Kaletową zastałam przy pisaniu artykułu na temat punktów preferencyjnych na wyższe studia

— Jak się pani układa współpraca z naukowcami w domu i w pracy?

— Kontakt z naukowcami torują mi związki rodzinne. Ale najsmieszniejsze jest to, że łączą mnie z profesorem Józefem Kaletą. Przychodzą nawet do redakcji anonimowe dobre poinformowanych o tym jak to się Kaletowa dobrze urządziła. Bo mąż przewodniczący Rady Narodowej ona w gazecie, jedno drugie chwali i tak się nazywają wspierają. A tymczasem to nie mój mąż. Choć to nazwisko otwiera mi czasem drzwi. Ale ważniejsza jest po prostu rzetelność. Nigdy nie opublikowałam wywiadu bez autoryzacji.

Bardzo ważne jest również przygotowanie. Nie można po prostu pójść i zapytać co słychać. Biorąc wódcę nie ma o czym pisać. Im dłużej przygotowywany wywiad tym jest krótszy, dowie-

niejszy i ciekawszy. Z nauką łączą się studia i właśnie jesteśmy w środku dyskusji czy dawać punkty preferencyjne czy nie. Po konsultacjach w zakładach pracy z młodzieżą i pedagogami wszyscy są zgodni, że nie powinno być żadnych punktów. Niech wreszcie będą przyjmowani przede wszystkim ci, którzy najlepiej zdają.

— Pisze pani też o muzyce.

— Muzyka jest moim prywatnym hobby. Toteż nie oceniam artystów, nie recenzuję a piszę o zjawiskach towarzyszących muzyce, o reakcjach publiczności, prowadzę rozmowy.

— A jak pani mając dom, dziecko, męża, radzi sobie, kiedy pani pisze, czyta?

— Noce zostają na pracę.

— Na pracę w domu?

— Nie, na pisanie.

SPORT

Gdy zapytałam TADEUSZA DOLIŃSKIEGO kierownika działu sportowego gazety o jakich najbardziej dyscyplinach pisze odpowiadał oburzony: — Nie mogę wybierać, o tym chętnie o tym niechętnie bo się obrażają. Muszę



pisać o wszystkich jednakowo. Na studiach poznałem wszystkie dyscypliny sportowe i wiem, że każda z nich ma w sobie coś wartościowego i ciekawego. — Ale jakieś sympatie są. Świadczy o tym zdjęcie, które ozdabiało pokój redakcyjny Tadeusza. Jest to już historia. Po pierwszym zwycięstwie Ryszarda Szurkowskiego w Wyścigu Pokoju w 1970 r. Tadeusz Doliński jako prezes OZKol wręcza mu pamiątkowy medal.

kiem zdjęciem tegoż wyścigowca z redakcyjnego archiwum. Zapewniamy, że jest aktualne.

Intymne zwierzenia recenzenta

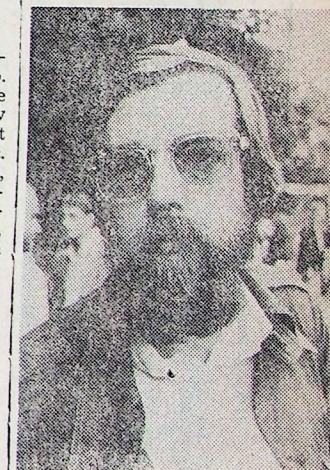
Rozmowa z Krzysztofem Kucharskim

— Czy zajęłeś się teatrem dlatego, że kochasz aktorki?

— Nie, nie tylko dlatego, chociaż aktorki też kocham. Natomiast dlatego, że teatr jest nierealny. W przeciwieństwie do realnego świata, który człowieka paskudzi. A w tamtym świecie nawet jeśli jest coś okrutnego, to jest wymyślone. Nawet umiera się tylko na niby, natomiast w życiu niestety tak nie jest.

— Czy twoja miłość do aktorek nie przeszkadza twojej żonie?

— Nie, bo jest to miłość platoniczna. Myślałem już o tym by rzucić pisanie o teatrze, aby zacząć coś malować, rysować i trochę to robię — oczywiście na amatorskim poziomie. Ale właśnie to przede wszystkim mnie interesuje i porywa. I zawsze tak było, bo kiedy chodziłem do biblioteki Ossolineum w czasie studiów to zamiast czytać lektury oglądałem albumy ze sztuką. Zawsze mnie to fascynowało i zawsze chciałem to robić. Zresztą wydaje mi się, że zawsze chciałem zbyt dużo, by coś naprawdę zrobić. I właśnie dlatego jestem dziennikarzem, bo to jest zawód, który świetnie do mnie pasuje, ponieważ wszystkiego można nie umieć.



Skok wzwyż „Sportowca”

Wieloletni sprawozdawca sportowy Janusz Szmyrka jest kierownikiem „Magazynu Tygodniowego” „Gazety”. Zwracam się do niego z pytaniem:

— Jak wykonałeś ten skok wzwyż?

— Zdopingowała mnie do tego żona. Jak wiadomo wszystkie imprezy sportowe odbywają się w soboty i niedziele. A moja żona właśnie te dni ma wolne. Kiedy więc ogłoszono konkurs na kierownika „Magazynu” zgłosiłem się i właściwie ku mojemu zdziwieniu zostałem wybrany.

— Czym się różni praca kierownika magazynu od sprawozdawcy sportowego?

— Teraz jestem głównie poganiaczem. Pracuję bardzo nerwowo. W środę powinniśmy mieć oddane do drukarni 80 proc. materiałów do „Magazynu” tymczasem jest przeważnie tak, że mam 40-50 proc. Chodzę więc i poganiam kolegów, po prostu muszę uzyskać zamówione artykuły. Śmigam nad moimi kolegami biczem obowiązku, biczem słowności no i jakoś z nich wyciskam to wszystko co trzeba.

— Jakie masz życzenia na przyszłość?

— Aby moi współpracownicy oddawali mi przed terminem jak najciekawsze teksty, oczywiście na takie tematy, których nie poruszają inne gazety.



(Dokończenie ze str. 7)

się że na jednej ulicy dwa sklepy tej samej branży są nieczynne.

— niewłaściwe wykorzystywanie powierzchni sklepów i urządzeń chłodniczych,

— nieudolna ekspozycja towarów w witrynach i na półkach sklepowych,

— uporczywe trzymanie się układu branżowego w domach towarowych: podczas dostaw atrakcyjnych towarów tworzą się gigantyczne kolejki przy pojedynczym stoisku, a inne tkwią w blo- gach nieróbstwie,

— niedostateczny nadzór bezpośredni kierownictwa przedsiębiorstw handlowych nad placówkami. Zdarza się, że prezesi, dyrektorzy lub ich zastępcy po pół roku nie zaglądają do swoich placówek.

Dyrektor Szydłowska powiada: „Są to grzechy główne. Te, które dostrzegają klienci. Bo są i inne, których klient nie widzi. Wszystkie niedociągnięcia

Trudno odmówić racji prezesowi Zgirskiemu i jego kolegom z innych firm, którzy podawali podobne przykłady. Ale czy wszystkie grzechy handlu można złożyć na karb napiętych finansów. niskich płac i dużej fluktuacji? Jak wytłumaczyć fakt, że w wolną sobotę w wielkim osiedlu mieszkaniowym zamknięte są wszystkie sklepy spożywcze? Jak usprawiedliwić przypadki zamykania sklepów i stoisk w środku handlowego dnia z powodu dostawy towaru? Jak wreszcie wyjaśnić zatłoczoną w drzwiach kaskadę z napisem: „Wysłałem do biura — zaraz wracam”?

To już nie finanse, nie fluktuacja, nie płace. To po prostu dyscyplina i organizacja. Ale na ten temat mówi się już bardzo niechętnie.

A szkoda. Bo przecież w innych województwach, gdzie przedsiębiorstwa handlowe pracują w podobnych warunkach (finanse, płace, fluktuacja) jest inaczej. Można się nawet zetknąć z tym, że uprzejmie przepraszają za brak po-

Grzechy główne

Janusz Dobrzański

i mankamenty handlu są nam znane — kontynuuję — i systematycznie staramy się je zwalczać. Ale trzeba powiedzieć, że efekty podejmowanych przez nas kroków są jak dotąd niewielkie i niewspółmierne do wkładu naszej pracy i zaangażowania”.

Smutna to prawda, ale tak jest. Wojewoda może wystosować wniosek o odwołanie prezesa czy dyrektora firmy handlowej — i przymusić go — jeżeli stwierdzi i udowodni rażące zaniedbania w pełnieniu obowiązków. W każdym innym przypadku może jedynie wnioskować do rady nadzorczej o wyłączenie konsekwencji. I czyni to, ale z mizernymi rezultatami. Bo często rady nadzorcze przyjmują postać tarczy doskonale chroniącej prezesa czy dyrektora. Tak mówi dyrektor Szydłowska.

A co mówią szefowie firm handlowych?

Tłumaczą się złą sytuacją finansową przedsiębiorstw, która nie pozwala na wprowadzenie nowych rozwiązań technicznych zmierzających do poprawy obsługi, usprawnienia się wysoką fluktuacją kadr sięgającą nawet 30 procent, zasilania się niskimi płacami w handlu, co zmusza do przyjmowania ludzi „jak leci”, bez żadnej selekcji.

Prezes Zgirski oświadczył: „Każda rozmowa ze sklepową na temat poprawy kultury obsługi klienta kończy się oznajmieniem: skoro tak, to poszukam sobie innej pracy, jutro proszę przysłać komisję remanentową. Wielu ludzi, których powinienem zwolnić trzymam „na siłę”, bo nie mam innego wyjścia”.

szukiwanego towaru. To są fakty. Niby ta sama Polska, a jednak nie taka sama...

Czy w Legnickim może być i będzie lepiej?

Krystyna Czubar, przewodnicząca Komisji Handlu, Usług i Drobnej Wytwarzalności WRN w Legnicy uważa, że „nie ma rzeczy niemożliwych. Komisja nowej kadencji będzie systematycznie i surowo oceniać pracę handlu. Głównie na podstawie opinii komisji terenowych. Posiedzenia oceniające funkcjonowanie i organizację handlu w województwie legnickim odbędą się w listopadzie i grudniu. Komisja będzie także pomagać, na ile to będzie możliwe. Ale przede wszystkim będzie wymagać i rozliczać — bardzo konsekwentnie i rygorystycznie”.

Z tej wypowiedzi więcej optymizmem. Komisja Handlu i Usług WRN jak widać ostro wzięła się do pracy. I jeśli wystarczy jej entuzjazmu i samozaparcia — rezultaty mogą być widoczne w niedalekiej przyszłości. Trzeba sobie jednak powiedzieć, że handel — również legnicki — przestanie być dopiero wówczas biznesem w polatanych portkach, kiedy nasz dychawiczny przemysł złapie głębszy oddech. A to nie nastąpi tak szybko. Do tego czasu niedostatek towarów musi nam okraszać uśmiech ekspedienta. A to zależy wyłącznie od pracowników handlu — i nie nie kosztuje. Trzeba tylko chcieć.

Granice aspiracji

Szczepan Ławniczak

Trochę plotek towarzyskich z wyższych sfer. Przez całą prasę światową przemknęły więcej czy mniej jawne komentarze na temat mikrofonowej gąfy prezydenta Reagana. Okazuje się teraz, że to nie pierwsze tego rodzaju zamieszanie spowodowane przez amerykańskiego męża stanu. W prawdziwą konsternację wprowadził on swego czasu dostojników watykańskich, nie mówiąc już o gospodarzu spotkania, kiedy to pozwolił sobie z lekką przysnąć przy papieżu...

Londyńska rozgłośnia BBC przypomina też przy tych okazjach inną niezręczność Reagana: Niedawno gdy dziennikarze zagadnęli go o postęp rozmów rozbrojeniowych ze Związkiem Radzieckim w Wiedniu, znowu podsunęła mu gotową odpowiedź: „Robimy wszystko co w naszej mocy”. Niestety, mikrofon zarejestrował słowa p. Reagana.

Prezydent użył też swego czasu obraźliwych słów w 1982 roku pod adresem przywódców PRL, też sądząc, że mikrofon jest wyłączony. Nie brakuje teraz spekulacji na ile — jak to pisze prasa zachodnia — „sklerotyczne odruchy R. Reagana” będą miały wpływ na przebieg listopadowych wyborów prezydenckich USA.

Rzecz zmienna. Sympatie bądź antypatie reaganowskie usiłuje się dzielić nie na ludzi trzeźwo myślących i z drugiej strony prących do wysiłku zbrojeń, lecz według kryteriów „lewicy i prawicy” obowiązujących w świecie zachodniej nomenklatury. Od razu też ludzom o poglądach radykalnych przypisuje się antyreaganowskie odczucia. Chociaż nie tylko. Cytowana BBC emitowała taki tekst w języku polskim: „W lonie ugrupowań nie tylko lewicowych, w Stanach Zjednoczonych i Europie, rysuje się wyraźna tendencja antyreaganowska, która podaje w wątpliwość czy R. Reagan stoi intelektualnie na poziomie, jakiego należy wymagać od prezydenta Stanów Zjednoczonych”.

Nie ulegajmy jednak złudzeniom. Można Reagana przedstawiać jako staruszkę, mającego już za sobą najlepsze lata, naiwnego wobec problemów polityki światowej. Oczywiście te fakty w niczym jednak nie umniejszają jego popularności w sporach liczebnie kregach społeczeństwa amerykańskiego i to do tego stopnia, że jego popularność u tak zwanego obywatela amerykańskiego wzrosła w ostatnich dniach po owym przejawie — jak chcą niektórzy amerykańscy komentatorzy — mikrofonowego wisielczego humoru.

W trakcie jednego z tak licznie w ostatnich tygodniach wygłaszanych przemówień prezydent USA nawiązał do inicjatywy Episkopatu Polski dotyczącej fundacji rolniczej. Niejako w jednym akapicie, atakując kroki władz polskich, a konkretnie ustrój socjalistyczny, zapowiedział, iż wystąpi o dotację w wysokości 10 mln dolarów na rzecz tej fundacji, która ma się przyczynić — jego zdaniem — do rozłożenia socjalistycznego systemu władania rolnictwem w Polsce.

Rzecz charakterystyczna, iż podczas okresowej konferencji J. Urbana w Centrum „Interpressu” właśnie przedstawicielka zachodniemieckiej agencji DPA spytała m. in. naszego rzeczniczkę o skomentowanie postępu lub ich braków w kwestii organizowania fundacji rolniczej. Podtekst tego pytania był dosyć przejrzysty. Zarówno opinia polska jak i zachodniemiecka ma świeżo jeszcze w pamięci rezonans wystąpienia jasnogórskiego J. Glempa w części dotyczącej mniejszości niemieckiej w Polsce według interpretacji obowiązującej obecnie w RFN. To właśnie na łamach prasy zachodniemieckiej ukazały się nie tylko paszkwilanki napaści na prymasa Polski za owo wystąpienie lecz także niewybredne karykatury w wielonakładowej prasie. Od razu też posypały się wypowiedzenia za rzekomą niewdzięczność hierarchów Kościoła w Polsce z racji materialnej pomocy, jaką kierowano na jego konto z Zachodnich Niemiec.

J. Glempe uznał za stosowne już po pierwszej fali ataków na swoją osobę w zachodniemieckich środkach masowego przekazu, wysłanie osobistego listu wyjaśniającego drażliwe kwestie do przewodniczącego Episkopatu RFN. To przecież właśnie w 1981 r. podczas jesiennej podróży J. Glempa w RFN zrodziła się w tamtejszych kołach kościelnych myśl utworzenia fundacji ko-

ścielnej na rzecz polskiego rolnictwa. I kiedy okazało się, że polska opinia publiczna z dużą dozą nieufności przyjmuje ofertę zachodniemieckiego Kościoła katolickiego, krajowy ośrodek kościelnej dyspozycji rozpoczął upowszechnianie poglądów, które sprawowały na ten temat fundacja. W miarę jednak „umieждународowienia się tej inicjatywy” dziwnie malały skape i tak pierwotne oferty materialnego wsparcia dla fundacji.

Sprawa fundacji przez wiele miesięcy nie schodziła z fal eteru dywersyjnych rozgłośni i zachodniej prasy, jednak milczenie na ten temat panowało w krajowych pismach będących mniej czy więcej oficjalnymi organami prasowymi ośrodków kierowniczych Kościoła katolickiego w Polsce. Jak do tej pory nestor wśród owych pism krakowski „Tygodnik Powszechny” zaledwie dwa razy udzielił nieco więcej miejsca na objaśnienie swoim czytelnikom założeń kościelnej fundacji rolniczej. Znamienne zwłaszcza w tym względzie jest dyskurs zamieszczony w „Tygodniku Powszechnym” nr 34 między członkami Komitetu Organizacyjnego Fundacji p. „Fundacja rolnicza szansę i problemy”. Udział w rozmowie wzięli mgr inż. Piotr Dąbrowski, prof. dr hab. Jerzy Dietl, prof. dr hab. Andrzej Sołtyński, prof. dr Andrzej Stelmachowski — przewodniczący komitetu, dr inż. Maria Stolzman — sekretarz komitetu, prof. dr hab. Witold Trzeciakowski oraz red. Sławomir Siwek, który dyskusję prowadził.

Konkrety w tej dyskusji arcy mało. Pobożnych życzeń — bez cudysłowno — bardzo dużo. Ich listę otwiera Jerzy Dietl. Widzi on dwa cele fundacji: gospodarczy i społeczny. „Gospodarczy polega na uruchomieniu mechanizmów „pomocy dla samopomocy” lub inaczej mówiąc — mechanizmu samopowieliania się pomocy. Sprzedaż towarów powodować powinna ich efektywne wykorzystanie przez kupujących rolników — uzyskanie efektu mnożnikowego. Stąd też niezmiernie istotna jest kwestia cen na te towary, których wysokość przyczyniać się powinna do ekonomicznej efektywności, alokacyjnej sprzedawanych produktów, bez potrzeby ich dzielenia, przydzielania, „talonowania”.

Uprzejmie tutaj J. Dietl nie określa w jaki sposób pragną organizatorzy fundacji zaspokoić popyt na sprzęt techniczny oraz inne środki produkcji z kategorii inwestycyjnych w rolnictwie przy tak ogromnym zapotrzebowaniu jak u nas. Z kontekstu tej koncepcji przeziiera idea „cen równowagi” na owe dobra oferowane przez fundację. Skorożystać zatem mogliby z niej tylko najzamożniejsi rolnicy, byłaby to sprawa tak oczywista, że nieomal nie budząca wątpliwości, bo kryterium dostępności do środków wyznaczałaby zasobność portfela.

Umośnienie prywatności indywidualnego rolnictwa teraz w kolejnej edycji koncepcji J. Dietla, swego czasu czołowego doradcy ekonomicznego b. KKP „Solidarności”, jest niczym innym jak próbą tworzenia warunków ekonomicznych niweczających tę część polityki rolnej, która zakłada ekonomiczne umocnienie wszystkich sektorów w rolnictwie, między innymi przez integrując rolę kontraktacji plodów i artykułów rolnych. To z czasów b. „Solidarności” pochodzi koncepcja samozaparczenia się wielkoprzemysłowej klasy robotniczej w wybranych ośrodkach miejskich bezpośrednio u producentów rolnych. Pamiętamy przecież doskonale jak to L. Wałęsa zapewniał publicznie, iż robotnicy Gdańska rzekomo „kichają na uspołecznione kartki, bo kiedy tylko zechcą i ile zechcą otrzymają furmanek wypelnionych mięsem, jakie zajądą im od braci chłopów prosto pod bramy stoczni”.

Tego rodzaju demagogiczne hasła lansowane później po zarejestrowaniu „Solidarności” Rolników Indywidualnych stały się normalną praktyką w wielu rejonach kraju. Złazcza w centralnych i wschodnich województwach. Jeśli wytworzenie się czarnego rynku mięsem w kraju jest pochodne od deficytu tego artykułu, to prawozorem dezorganizowania s temu kontraktacji żywca były koncepcje lansowane przez doradców „Solidarności” o owej „samopomocy dla samopomocy”. Blisko tu od Reagana do politycznego cygana.

Jujka



— KUPIŁEM Z PRZECENY...

Jerzy Liban z Legnicy

Janusz Chutkowski

Naprawdę nazywał się Weihrach, co po polsku znaczy Kadzido, ale czy to że nazwisko było zbyt gminne, czy też ulegając powszechnej modzie, zmienił je na Libanus albo Libanos i pod tym nazwiskiem jest znany. Powszechnym wówczas zwyczajem dodawał też do nazwiska miejsce urodzenia. W metryce akademickiej Uniwersytetu Krakowskiego wpisany jest jako „Georgius Georgii de Legnica” czyli po prostu Jerzy z Legnicy i tak też będziemy go nazywać.

Jerzy z Legnicy pochodził z osiadłej tam rodziny mieszczańskiej. Urodził się najprawdopodobniej w 1464 r. i przez pierwsze trzydzieści lat przebywał w Legnicy. Bardzo mało wiemy o tym okresie jego życia. Nie był jeszcze przecież znany i nikt nie notował zwiastujących z jego życiem wydarzeń. Możemy tylko przypuszczać, że najpierw uczył się w szkole kołgiackiej przy kościele św. Piotra i Pawła. Była to dobra szkoła i wielu jej uczniów zdobyło później wyższe wykształcenie na różnych europejskich uniwersytetach. Od 1309 r. na mocy przywileju biskupa wrocławskiego Henryka, uczono w niej wszystkich siedmiu sztuk wyzwolonych (gramatyki, retoryki, dialektyki, arytmetyki, muzyki, geometrii i astronomii). Była to więc szkoła średnia. Jej rektorem od 1466 r. był doktor dekrétów Jan von Krabelsdorf. Przy szkole, a właściwie przy kolegiacie istniała już wówczas dosyć poważna biblioteka. Potem być może Liban sam uczył w tej szkole jako nauczyciel pomocniczy, trudno bowiem przypuścić, żeby był uczniem do trzydziestego roku życia, a brak jest jakiegokolwiek informacji aby wykonywał inny zawód.

Nieco więcej możemy natomiast powiedzieć o Legnicy. Legnica w latach młodości Jerzego Libana pozostawała pod panowaniem księcia Fryderyka I. Miasto miało już za sobą burzliwe wydarzenia z 1454 r., kiedy to doprowadzono do ostateczności mieszczanie wystąpili zbrojnie przeciwko zniechęconemu burmistrzowi Ambrozemu Bitschenowi i królewskiemu staroście, rezydującemu na zamku, a do władzy przywrócili księcia piastowskiego Fryderyka I i jego matkę księżną Jadwigę. Od 1466 r. Fryderyk I rządził już samodzielnie i dla księstwa legnickiego rozpoczął się dość długi okres pokoju. Legnica była wtedy jeszcze katolicka. Dopiero początek XVI wieku przyniósł miastu zmianę wyznania. Był to najpierw luteranizm, a później kalwinizm. Miasto mogło się wtedy normalnie rozwijać i w okresie panowania Fryderyka II doszło do szczytów swojej świetności. Ale tego nasz bohater już nie oglądał.

W 1494 r. Jerzy Liban opuścił Legnicę i udał się do Krakowa aby tam, w sławnej już Akademii Krakowskiej, studiować. Nie pozostał jednak wówczas w Krakowie długo, po czym, uciekając przed zarzą, przeniósł się do Kolonii, gdzie kontynuował studia, chociaż oficjalnie nie został przyjęty w poczet studentów tamtejszego uniwersytetu. Do Krakowa powrócił w 1501 r. i tu na jesieni 1501 r. został bakałarzem sztuk wyzwolonych (na wydziale sztuk uczono gramatyki, retoryki i logiki). Liban uzyskał na egzaminach trzecią lokatę, musiał więc być bardzo zdolny, jako że egzaminy były wówczas surowe.

Uniwersytet Krakowski przeżywał wtedy lata swojej świetności. Profesorami byli między innymi Jan z Głogowa, Wawrzyniec Corvinus, Kasper Fuscinus, Michał Falkner, a studiował tam w latach 1491–1499 sam Mikołaj Kopernik. Był to już okres renesansu. Szeroką strugą płynęły z zachodu i południa nowe prądy umysłowe. Sława uniwersytetu przyciągała studentów z wielu krajów Europy. W okresie 1459–1522 r. studiowało tam 99 legniczian, a więc zdecydowana większość studentów pochodzących z tego miasta. (W Lipsku 31, w Wittenberdze 7). Dopiero w XVII wieku nastąpił zmierzch i stopniowy upadek, a związane to będzie z kontrreformacją.

W okresie renesansu, jak to słusznie podkreśla Henryk Barycz „wybraną i podziwianą gałęzią wiedzy... była nade wszystko hellenistyka. Z dwóch względów. Raz bo odsłaniała oryginalny, nie przyćmiony jakąś niezręczną frazą przekładu świat myśli i pojęć o pięknie starożytnej Grecji, była ucieleśnieniem najwyższego ideału poznania i umysłowego odrodzenia, stanowiła powrót do pierwotnych wielkich źródeł kultury. Po wtóre znajomość języka Hellenów pozwalała na bezpośrednie zetknięcie i zaspokojenie drugiego pragnienia — poznania słowa Bożego, zawartego w Ewangeliu. Od siebie chciałbym jedynie dodać, że znajomość języka greckiego

miała wówczas duże znaczenie praktyczne, pozwalała bowiem studiować dzieła podstawowe dla wielu gałęzi nauki (np. Galena, który był wyrocznią w medycynie).

Nie więc dziwnego, że Liban szczególnie upodobał sobie mowę Hellenów. Język grecki był wykładany na Akademii Krakowskiej dopiero od 1506 r. i to krótko bo do 1511 r. przez Jana Silviusa de Mathio i Konstantego Claretii. Nie wiemy czy Jerzy z Legnicy słuchał tych wykładów, przypuszczalnie jednak tak. On sam natomiast twierdził, że pomagał mu studiować grekę Wacław Koler z Jeleniej Góry, znawca hebrajskiego, greckiego i łaciny, który był uczniem Sylwiusa. W każdym bądź razie Liban nie przerwał studiów na Wydziale Artium i w 1511 r. został magistrem sztuk (mniej więcej równoważnik obecnego stopnia doktora). Egzaminy zdał bardzo dobrze, uzyskał nawet pierwszą lokatę, nie pomogło mu to jednak w późniejszej karierze uniwersyteckiej.

Już w okresie studiów Jerzy z Legnicy pracował, początkowo jako kantor — nauczyciel śpiewu, a później (od 1514 r.) jako rektor szkoły średniej przy kościele Mariackim w Krakowie. Z okazji mianowania go rektorem opublikował przekład z dzieła pseudo-Plutarcha: „O wychowaniu dzieci” z własną przedmową skierowaną do zwierzchników szkoły — rajców i senatorów miasta Krakowa. Wprowadził też do tej szkoły naukę języka greckiego i nauczał w duchu humanistycznym. Przybrał nawet tytuł „moderator scholae” zamiast „rektor”, wydał poemat Filipa Kallimacha o św. Stanisławie.

Jak już wspominałem kariera uniwersytecka Libana nie układała się dobrze. W latach 1511 i 1513 miał tylko dwa wykłady, objaśniając „traktat A. Mancinellogo o retoryce Cyrona” i poetykę trawestację dzieł Chrystusa wedle Ewangelii Mateusza pióra poety łacińskiego i naśladowcy Wergilego z V wieku, C. Seduliusa”. Nie wiadomo co było tego powodem, czy niechęć tradycyjnie nastawionych władz uczelni do nowinek, czy może nie najłatwiejszy charakter mistrza, który w tym czasie kilkakrotnie był pozywany przed sąd rektorski. Trzeba zresztą w tym miejscu powiedzieć, że w tamtych czasach uniwersytety były terenem różnego rodzaju burd, a studenci i... niektórzy profesorowie dobrze dawali się we znaki krakowskiemu mieszczaństwu. Trochę to się kłóci z rozpowszechnionym u nas przekonaniem o dostojności nauki i jej twórców.

Pomimo że Libanus był już uznanym autorytetem w zakresie hellenistyki dopiero w 1519 r. przyznano mu aliarę św. Aleksandra w katedrze wawelskiej, dochody z której stanowiły uposażenie katedry retoryki. W 1520 r. rozpoczął wykłady gramatyki greckiej. Znowu jednak napotkał na sprzeciw władz uczelni i wykłady przerwał. W literaturze wiążą się to z wystąpieniami różnolierców. Henryk Barycz twierdzi, że „moment podjęcia wykładu zbiegł się nie-

fortunnie z przenikaniem do koł intelektualnych Krakowa nauki Marcina Lutra i powstaniem klimatu niepokoju religijnego, wywołując ostrą reakcję konserwatywnych koł uniwersyteckich, które wystąpiły gwałtownie przeciw Libanowi, jako potencjalnemu propagatorowi herezji, mimo podkreślanej przezeń stałe prawowierności”. Mnie jednak, pomimo ogromnego szacunku dla wiedzy prof. Barycza, ciągle się wydaje, że działały tu raczej osobiste animozje do Libana. Przecież on nigdy nawet nie próbował kwestionować zasad religii katolickiej. Chociaż z drugiej strony trzeba również przyznać, że niechęć do greki i jej nauczycieli występowała również na innych uniwersytetach. Znając język grecki można przecież było samemu tłumaczyć pisma Nowego Testamentu, zamiast korzystać z oficjalnie obowiązującego tłumaczenia — tzw. Wulgaty. Nam dzisiaj tego rodzaju argumenty wydają się zupełnie niezrozumiałe, ale wówczas jeszcze w każdej próbie nieco śmielszego myślenia doszukiwano się herezji. Trudno się jednak dziwić, że Jerzy z Legnicy boleśnie odczuł te objawy niechęci i że dał temu wyraz w ogłoszonej drukiem rozprawie pt.: „Praklesis, to jest zachęta dla uczących się greki”. Warto zacytować obszerniejszy jej fragment:

„Wiem ja, iż niektórzy rozumieją, jakoby język grecki niepotrzebny był dla języka łacińskiego, iż niektórzy przy kielichu i hucznych biesiadach, zdjęci żarliwością o Kościół Boży, wszystkich greckiego języka uczących się kacerzami, lutrami albo odszczepieniami zowią... Nie folgując ani greckiemu ani hebrajskiemu językowi, z którego jakoby ze źródła wszelka płynie dla nas nauka, gdyby kogo słyszeli godzinki P. Marii po grecku odmawiającego, wnet by go wykłękli.

Co mnie zaiste w tych najbardziej mężach zadziwia, których cała nauka właśnie na greckiego języka znajomości opiera się. Jak pewien, którego nazwisko teraz na myśl mi nie przychodzi, i nie wiem jeśliże żyje jeszcze, na posiedzeniu uczonych mężów, gdy się bynajmniej tego nie spodziewał, wobec wszystkich powstał na mnie gwałtownymi słowy, że aż ślina mu z gęby toczyła się za to, że niektórzy książki greckie uczącym się wykladałem, lajał jakby złodzieja i świętokradę”.

Tak więc mamy tego kogoś kto nie mógł strawić Libana. Nie został on wprowadzony wymieniony, ale dla współczesnych nie było to na pewno tajemnicą. Być może był to profesor dekrétów Grzegorz Szamotulczyk. Okazało się jednak, że pozostali koledzy też Libana nie poparli:

„Nie znalazłszy więc w całym ogromnym doktorów wieniec żadnego obrońcy, zdało mi się rzeczą roztropną ustąpić złośliwości niektórych. Dlatego przez całych lat siedemnaście próżnowałem z niemałą dla nauk szkodą; bo szaleństwem byłoby próżne usiłowania i prace z których bym był tylko nieważnie odniósł w korzyści”.

Tak zupełnie jednak Jerzy Liban nie proznował. Nadal uczył języka greckiego w szkole Mariackiej, nie sprawiało mu to jednak pełnej satysfakcji, jako że było to nauczanie początkowe. Wydawał też tłumaczenia autorów greckich. Okazało się jednak, że i w tej szkole nie było dla niego miejsca. W 1522 r. musiał zrezygnować ze stanowiska rektora. Pozostał mu już tylko kościół, w którym zaczął wygłaszać publiczne prelekcje (Liban miał już wówczas święcenia kapłańskie). Jednakże i tu potrafili go dopaść jego przeciwnicy. Jerzy z Legnicy musiał zamknąć i poświęcić się wyłącznie dawaniu prywatnych lekcji.

Nie samych jednak wrogów miał Liban. Opiekują się nim wielkorządcy krakowscy Jan, Franciszek i Seweryn Bonerowie, Stanisław Hozjusz, a nade wszystko z poręki tego ostatniego biskupa krakowski Piotr Tomicki — wielki humanista, mecenas i protektor uczonych. Dzięki protekcji Tomickiego w 1528 r. Liban po raz trzeci rozpoczyna wykłady greki na Akademii Krakowskiej. Wydaje też wówczas antologię greckich pism ojców kościoła. W 1535 r. ogłasza gramatykę grecką, a w 1537 r. Ekonomiki Arystotelesa i miała to być pierwsza książka drukowana w Polsce greckimi czcionkami. Jego uczniami są między innymi wybitny historyk Marcin Kromer i Jan z Trzcianny. Nadal jednak spotykają go różne przykrości, szczególnie po śmierci biskupa Tomickiego. Skarży się na lekceważenie, a nawet prześladowanie greczyzny, która w Niemczech, a nawet we Włoszech kwitnie „z wyjątkiem naszego miasta, które języki tak opornie przyjmuje”. Twierdzi nawet, że jest to tym bardziej niezrozumiałe gdyż język grecki jest podobny do polskiego, co oczywiście nie jest prawdą, ale w owych czasach próbowano nawet wykazać, że język polski pochodzi od greckiego.

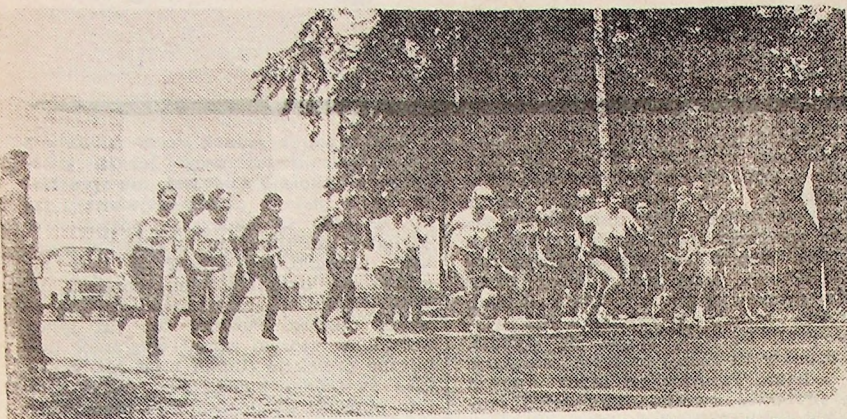
Poza nauczaniem języka greckiego, którego był wielkim znawcą i gorącym propagatorem, Libanus zajmował się również naukami przyrodniczymi i w tej dziedzinie współpracował z profesorem Marcinem z Urzędowa. Opublikował również dwie prace muzykologiczne. W 1539 r. „De accentuum ecclesiasticorum”, a w 1540 r. „De musicae laudibus oratio”. O tym drugim dziele napisał Chodyniecki w „Dykcyonarze uczonych Polaków”, że „w tym dziele nie tylko podał naukę o akcentach, przy śpiewaniu epistol i ewangelii, lecz także tu i ówdzie napomknął o dobrym używaniu akcentów, a w przypadku trzy arkusze obejmującym, wytknął nie mało uchybień i błędów, które duchowni greckiego języka nieswiadomie w pismach kościelnych codziennie popełniać zwykli”. Taka różnorodność zainteresowań była zresztą normalną wśród szesnastowiecznych humanistów. Liban jednak znalazł się na muzyce naprawdę, przez wiele lat uczył jej, a jego talenty kompozytorskie zostały przez historyków muzyki pozytywnie ocenione. Jerzy z Legnicy pisał również i wydawał poematy łacińskie, co zresztą robiło wówczas wielu ludzi parających się piórem.

Jerzy Liban zmarł w Krakowie po roku 1546. Ten Ślązak niemieckiego pochodzenia całkowicie się spolonizował. W swoich pracach wyraźnie mówi o naszym języku polskim, o swoim języku ojczystym, a mianowicie polskim. Jego zasługi dla wprowadzenia w Polskę nauki języka greckiego są niepodważalne, a przywiązanie do Krakowa, w którym mieszkał około pięćdziesięciu lat, pomimo ciągłych trudności i przeciwności losu, jest imponujące. Nie miał umysłu twórczego, a zajmował się głównie praktyczną stroną nauki — temu również poświęcone były jego liczne publikacje. Jeszcze w XIX wieku imię jego widniało w podręcznikach historii literatury (Bentkowski, Wiszniewski) oraz w „dykcyonarach” uczonych i poetów (Chodyniecki, Juszyński). Dopiero w naszych czasach został prawie zapomniany. Sądzę, że warto przypomnieć życie i dzieła Jerzego Libana z Legnicy.



Panorama piętnastowiecznej Legnicy

„Rudna” najlepsza



Fot. Janusz Budnicki

13 ekip, które spod szybu głównego ZG „Rudna” wystartowały w sobotę, 15 września, do tradycyjnego sztafetowego biegu „Szlakiem Polskiej Miedzi”. trafiło na fatalną aurę — było zimno i deszczowo. Wytrawni biegacze mówią jednak, że woła chłód niż skwar. Nie więc nie przeszkodziło im w pokonaniu ponad 20-kilometrowego dystansu. Tym razem organizatorzy zmienili trasę, która wiodła przez Szklary i zmagania zakończono (tak jak zawsze) na stadionie przy ul. Odrodzenia w Lubinie. Nie była ona tak monotonna, jak poprzednia, przebiegała przez wioski i umożliwiała ich mieszkańcom obejrzenie zmagania zawodników.

Na całej trasie toczyła się zacięta rywalizacja o miano najlepszego zespołu. Zgodnie z regulaminem najpierw startowały kobiety, a potem mężczyźni — ci młodszy i seniorzy. Każdej z 13 drużyn towarzyszyli ich kibice z zakładów pracy. Na trasie starali się, jak tylko

mogli, pomagać swoim koleżankom i kolegom. Jechali na rowerach, a nawet biegli obok zawodników. Wyglądało to na typowe „podciąganie”. W kolarstwie sędziowie bardzo szybko wyeliminowali z walki „podciąganych” zawodników, lub doliczyli mu karne minuty. W tej imprezie nie zwracano na to szczególnej uwagi. Sędzią główny zawodów — Bogdan Dąbrowski — patrzył na to z przyzwyczajeniem oka. To przecież nie wielki wyczyn, a tylko typowa rekreacja — stwierdził. Dlatego też komisja sędziowska nikogo nie zdyskwalifikowała. Wydaje się, że bardzo słusznie, gdyż zbyt pochopna decyzja mogła przynieść duże szkody, a w następnym biegu zdyskwalifikowani z pewnością nie stanęliby na starcie. Nie o to przecież chodzi w sporcie masowym.

W sobotniej imprezie zwyciężyła drużyna Zakładów Górniczych „Rudna”, która wyprzedziła polkowickie Zakłady Naprawcze Maszyn i legnicką Hutę Miedzi.

(Zet)

Pod numerem jeden

Sobota, 8 września. W Ośrodku Wypoczynku Świątecznego w Rokitkach o prócz wypoczywających 390 uczestników festynu sportowo-rekreacyjnego byli członkowie statutowych ognisk Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej z całego województwa, a także goście z Katowic i Opola i ekipa zaprzyjaźnionej organizacji z NRD — „Traktor” Rausnitz. Część oficjalna bardzo krótka. Okolicznościowe przemówienie, wręczenie dyplomów 40-lecia sportu w PRL i odznak zasłużonego działacza TKKF. Potem kilka godzin prawdziwej zabawy i czynnego wypoczynku. Uczestnicy festynu startowali w licznych konkurencjach rekreacyjnych. Nie zapomniano o pokazie mody sportowej i oczywiście meczu piłkarskim. W tym ostatnim gospodarze zwyciężyli aż 6:1, zawody prowadził były popularny sędzia Otto Uniatowicz. Na zakończenie zorganizowano ognisko połączone ze wspominkami i gawędami na tematy historyczne.

Spotkanie w Rokitkach związane było z obchodami 25-lecia legnickiego ogniska TKKF „Sokół”. Ta zasłużona organizacja powstała dokładnie 25 maja 1959 roku (pierwszym prezesem był Zygmunt Błaszak). Starzy działacze z dumą wspominają, że została ona zarejestrowana w ówczesnym Wydziale Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy pod numerem pierwszym! Drugi powód do dumy to fakt, że przez 25 lat nie zmieniono nazwy i siedziby ogniska. Ta ostatnia, znajdująca się przy Wrocławskiej 26, na początku zaspokajała potrzeby, ale obecnie pęka w szwach, zwłaszcza, że w ciągu ćwierćwiecza w działalności ogniska przewinęło się ponad dziesięć tysięcy osób. Od zarania „Sokół” prowadził różnorodną działalność. Na uwagę zasługuje to, że zawsze starano się dostosować do wymagań nie tylko członków, ale nie zrzeszonych mieszkańców Legnicy. Prowadzi się zajęcia w siatkówkę, kometce, kajakarstwie, gimnastyce korekcyjnej, organizuje kursy nauki pływania, samoobrony, judo i karate, obozy zimowe i letnie, rozgrywki szachowe oraz festyny sportowo-rekreacyjne. Nawiązano też współpracę z podobnymi organizacjami w Czechosłowacji, NRD i Jugosławii.

Zmieniały się czasy, zmieniali się członkowie „Sokoła”, ale na placu boju zostało sporo ludzi, którzy z uporem kontynuują pracę. Są wśród nich m. in. Otto Uniatowicz, Gracjan Bobin, Zbigniew Bętkowski, Roman Szlagowski, Eligiusz Chciuk i wielu, wielu innych. Od 12 lat prezesem „Sokoła” jest (jeden z jego założycieli) Zygmunt Sulimierski.

— Przez całe 25 lat — mówi prezes Sulimierski — przyswierał nam jeden cel: umożliwienie wszystkim chętnym uprawiania sportu dla zdrowia i też fizycznej. Wszystko odbywa się dobrowolnie, za niewielką opłatą i pod kierunkiem kwalifikowanych instruktorów — w dowolnym czasie i zgodnie

z życzeniami uczestników. Na chwilę pragnę wrócić do historii. Inicjatorem powstania ogniska był nauczyciel wychowania fizycznego Juliusz Jaszczyk — ówczesny działacz klubu sportowego „Sparta”. Inicjatywa spotkała się z uznaniem nie tylko miejscowych władz, lecz również Zarządu Wojewódzkiego TKKF we Wrocławiu. Pierwszym mecenasem było Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane. Rozpoczęliśmy od prowadzenia masowej (bardzo wówczas modnej — szkoda, że nie dziś) nauki pływania, gimnastyki korekcyjnej dla dzieci i sportów wodnych. Później zakres działania stał się poszerzał. Zawsze bowiem staraliśmy się wychodzić naprzeciw potrzebom mieszkańców Legnicy. Ognisko zawsze było mile widziane w ZW TKKF we Wrocławiu, a od 1975 roku w ZW w Legnicy. Największy rozwój zanotowaliśmy w latach 1975—1980, kiedy ognisko prowadziło działalność w bardzo szerokim zakresie i było niemal „oczkiem w głowie” prezesa Kazimierza Hałaszyńskiego, wiceprezesa ZW Marii Stępień i sportowych władz miasta. Nawiązaliśmy także ścisłe kontakty z Zarządem Wojewódzkim PTTK, garnizonem Wojska Polskiego, ZSMP i różnymi instytucjami i organizacjami, nie mówiąc już o dyrektorach miejscowych szkół, którzy zawsze umożliwiali nam prowadzenie zajęć w kierowanych przez nich placówkach.

Ciesząc się z dotychczasowego dorobku nie zapominamy o najbliższej i dalszej przyszłości. Posiadamy szczegółowy program działania, a w najbliższym czasie pragniemy skupić się na tworzeniu własnej bazy sportowo-rekreacyjnej. Zaczęliśmy od pomieszczenia ogniska. To przy Wrocławskiej (w starym, wysłużonym, budownictwie) nikogo nie zadowala. Dlatego też w najbliższym czasie zakończymy adaptację pomieszczenia na osiedlu Piekary, gdzie przeniesiemy nie tylko swoją siedzibę, ale także utworzymy własny klub. Nasi członkowie częściej będą się mogli kontaktować z nami i między sobą, co powinno mieć niebagatelny wpływ na dalszy rozwój naszej organizacji.

★

Legnicki „Sokół” jest jednym z wielu działających w województwie ognisk statutowych, nie mówiąc już o zakładowych. W przeciwieństwie do kilku innych, nigdy nie zaniedbał swojego działania mimo, iż przeżył burze i niepokoje — i nadal służy licznemu gronu amatorów różnych form sportu masowego i rekreacji. W Rokitkach podsumowano dotychczasową działalność i dużo mówiono o przyszłości. Członkom i działaczom tej zasłużonej dla Legnicy organizacji życzyć tylko należy, by za 25 lat mogli zaprezentować znacznie większy dorobek.

ZYGMENT LUSZCZ

Na pożegnanie lata



Fot. Wincenty Kołodziejski

W iście jesiennej scenerii (na szczęście bezdeszczowej — konkurencje wielkiego festynu sportowo-rekreacyjnego Zakładów Mechanicznych „Legmet” odbywały się w minione niedziele (16 bm.) w legnickim lasku Złotoryjskim. Przygotowana z rozmachem impreza zgromadziła kilkuset pracowników „Legmetu” i ich rodziny. Dlatego rozgrywano konkurencje nie tylko dla dorosłych, ale również dla najmłodszych. Najwięcej emocji wzbudził wielobój wydłużony. Złożyły się nań m.in. tor przeszkód dla kierowników, rzut piłką rugby, bieg sztafetowy i quiz wiedzy o zakładzie. Zwyciężyła reprezentacja połączonych wydziałów P-2 i P-3. Wzorowo przygotowane były punkty handlowe. Bardzo dobrze zaopatrzyło swoje stoisko Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego z Lubina. Wiele atrakcyjnych nowości można było nabyć na stoisku księgarskim. Rekordy powodzenia biła loteria fantowa, w której każdy los za 20 złotych wygrywał nagrodę od batonika po... „adidasy”. Słowem — udane było pożegnanie lata w „legmetowskim” wydaniu.

(cz)

Krótko

• Tym razem bardzo zadowoleni mogą być kibice Chrobrego Głogów i Zagłębia Lubin. Obaj drugoligowcy walczyli na własnych stadionach, zdobyli komplet punktów i strzelili pięć bramek. Najważniejsze, że oba pojedynki były interesujące i mogły się podobnie liczyć w tabeli. Zagłębie pewnie pokonało Victorię Jaworzno 2:0, zdobywając bramki ze strzałów Rysia w 5 i Dragana w 21 minucie. Chrobry natomiast, bez trudu, zwyciężył Chemikę Police 3:0. W meczu tym bramki strzelili: Prokop w 31, Adamowski w 59 oraz Koba w 89 minucie. Zwycięstwa piłkarzy obu drużyn awansowały je w tabeli rozgrywek i grupy. Po sześciu kolejnych spotkaniach lubinianie zajmują siódme miejsce, z siedmiopunktowym dorobkiem i ustępują tylko dwoma punktami liderowi — Odrze Wodzisław. Punkt mniej posiadają głogowianie i zajmują dziewiątą lokatę. W siódmej kolejce oba zespoły grają na wyjazdach: Chrobry z Victorią Jaworzno, a Zagłębie z AKS Niwka.

Nadal nie wiadzie się III-ligowej Stali Chocianów, która uległa na wyjeździe 0:1 KKS Kluczbork, zdobyła dotychczas zaledwie trzy punkty i jest „czerwoną latarnią” tabeli. Stalowcy mają szansę powiększyć swój dorobek, gdyż już jutro (o 16) podejmują Chemikę Kędzierzyn.

• 3 października br., o godz. 17, w legnickim Domu Przyjaźni, odbędzie się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze Okręgowego Związku Piłki Ręcznej w Legnicy.

• 28 września, godz. 10, w Wydziale Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, odbędzie się posiedzenie zespołu koordynacyjnego ds. obsługi sezonu turystycznego — wypoczynkowego „Lato '84”. Zespół dokona oceny przebiegu tegorocznego sezonu turystyczno-wypoczynkowego.

• Wojewódzkie Zrzeszenie „Start” w Legnicy organizuje 22 września br. piate wojewódzkie zawody wędkarskie spłodzielow. Impreza zostanie rozegrana na akwenie w Słupie i rozpocznie się o godz. 8. Przy okazji „Start” informuje, że zajęcia na basenie dla spłodzielow i ich rodzin rozpoczynają się w pierwszych dniach października. Blizszych informacji udzieli biuro zrzeszenia: tel. 603-92.

• W dniach 22—23 września rozegrane zostaną mistrzostwa Lubina w tenisie ziemnym. Zgłoszenia do tej imprezy przyjmuje i bliższych informacji udziela OSiR, tel. 433-39.

Maciek ma lat szesnaście i od roku ograniczoną swobodę. Jest, jak to się ładnie określa, wychowankiem zakładu poprawczego w Głogowie. Przed wakacjami opiekunowie uznali, że proces resocjalizacji przebiega u Macieka prawidłowo i zaufowali mu miesiąc urlopu. 1 lipca Maciek się ostrzygli, wciął w skórzaną kurtkę i jak „człowiek” wyszedł na ulicę. Wsiadł w pociąg „A” i przyjechał do Legnicy. Wpadł do „Cuprum” ale nikogo z kolegami nie zastał, bo było przed trzynastą. Poszedł na bazar. Na „piątym peronie” strzelił browar i poczuł się wśród swoich. Opowiedział, jak jest za tym murem, pochwalił się urlopem, poskarżył na brak dziańdźarów, czyli mówić po polsku szmalu albo mamony. Adam powiedział, że coś się znajdzie, tylko trzeba będzie trochę popracować. Na na oku taka jedna hawire.

Na drugi dzień poszli na Rynek, do „Mody Polskiej” żeby zobaczyć, jakie ciuchy mają na składzie. Byli dzinś z importu po siedem i pół kafa. Stwierdzili, że można tu wlepnąć.

zwłaszcza, że chłopcy nie żalowali sobie niczego. Pieniądże na powrót zdobyli w kiosku pamiątkarskim w Kolobrzegu. W nocy, przez okno.

Wrócili w połowie sierpnia i na dobry początek postanowili powtórzyć skok na „Modę Polską”. Wszystko zorganizował Maciek, bo raz już to robił i miał doświadczenie. Zabrał ze sobą Ryśka i Zdzicha. Poszło im sprawnie, a i fart mieli większy, bo spodni było pod dostatkiem. Zabrali kilkadziesiąt par.

Jako że nauka nie idzie w las nie pomaszzerowali z nimi na legnickie targowisko, lecz pojechali do Wrocławia. Tam nikt ich nie znał, a i ludzi więcej, ze sprzedażą nie ma kłopotów. Opylili wszystkich, za 200 tysięcy.

Zbliżał się wrzesień. Maciekowi dawno skończył się urlop, lecz nie miał zamiaru wracać do Głogowa, bo i po co? Ryśkowi i Zdzichowi też nie śpieszno było do szkoły, zwłaszcza, że nikt ich specjalnie do tego nie namawiał. Rodzice jakby zapomnieli o nich. Michał i Kazik mieli jasną sytuację. Im dłużej na wolności, tym lepiej.

Pół miliona w worku

Andrzej Pawelczyk

Wdepnęli w nocy. Wybili boczną szybę w drzwiach wejściowych od strony warszawskiej. Maciek lutował, a Adas stał na lipku. Noc była spokojna, miasto spało, milicja też. Zgarneli z półek wranglera. — Cholera — krzyknął Adam — tylko trzynastą par. Wycieruchów, z „Elpo” nie bierzemy, bo na targu nie chodzi.

Trzynastka okazała się jednak feralna, co często się zdarza, nie tylko w kryminalach. Na drugi dzień transakcja im nie wyszła, bo trafił się gliniarz w cywilu, jakiego pełno szwenda się po bazarze i obaj wlamywalcy pojechali do Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych.

Adam miał niefart, bo był już pełnoletni i w areszcie pozostał na dłużej. Maciekowi sędzia dla nieletnich postanowił urlopu nie przerwać i dla dobra procesu resocjalizacji pozwolił mu pójść do domu. Adam odsiedział do końca lipca i skorzystał z dobrodziejstwa amnestii.

Za tydzień Maciek spotkał dwóch kumpiów z Głogowa. Kazik i Michał nie dostali wprawdzie urlopów, choć mocno o nie zabiegali, a zwyciężajnie drapnęli nocą z poprawczaka. Sa wakacje, czy nie? Trafił się jeszcze Zdzicho z podstawówki, ale już z wprokiem w zawieszaniu i Ryśkiem. Ten ostatni wiódł dotąd żywot frajera od troskliwej opieki matki, lecz się w końcu zeżył i postanowił ruszyć w Polskę. Samodzielnie rzecz jasna, bo miał już szesnaście lat.

Ryśka trzeba było sprawdzić, więc Kazik i Michał zabrali go na wlam do sklepu przy Wrocławskiej. Dzielnie przebrnął te próby. Wzieli trochę żarcia i dużo wódki, która opędziła zaraz na melinie. Na początek wakacji mieli już 50 tysięcy. Skombinowali namiot, lecz przed wyjazdem nad Bałtyk postanowili jeszcze coś obrobić. Zdecydowali się na „Pewex”, żeby było czym szpanować na plaży.

Poszedł Ryśkie i Michał. Znowu wybili szybę, weszli do środka, gwizdnęli parę kartonów „Mariboro” i spfżet rtv. Radia i magnetofony sprzedali już na Wybrzeżu.

Mamona nad morzem idzie jak woda,

Na początku września Maciek obmyślił chytry plan działania. — W „Modzie” skończył się już remanent — twierdził — a i milicyjne patrole przejechały tam kręcić. Rabinem jeszcze raz, przez zaskoczenie Główna pracuje, nie? To do roboty...

Rysiek i Zdzicho znali już swoje zadania. Tym razem uzgodnili, że wezmą ze sklepu więcej towaru.

Maciek miał „acie”. W „Modzie Polskiej” nikt się ich nie spodziewał. Poszło im jak z ołtaka. Starą metodą wywalili szybę w drzwiach wejściowych. Zapakowali do worka spodnie polonijnej firmy, swetry, futrzane czapki, dwa kożuszki i lisa. Z łupem pobiegli na Piastowską, do upatrzonej wcześniej piwnicy. Tam ukryli wszystko i poszli na Piekary do kolegi Ryśka.

Rano wrócili do kryjówki i z przerażeniem stwierdzili, że nie ma śladu po ich nocnej zdobyczy. Zrezygnowani, włóczyli się cały dzień po mieście. Potem znowu udali się do Ryśkowego kumpla, żeby trochę odpocząć i zastanowić się co dalej robić. — Trzeba szukać na bazarze — perorował Maciek — i namierzyć tego skurwysyna, co żyje z naszej roboty. Musiał nas obserwować, bo...

Zdania jednak nie skończył, gdyż do mieszkania weszli funkcjonariusze MO. — To już koniec panowie — skwitował sprawę Ryśkie.

Pojechali do RUSW i opowiedzieli inspektorom o swoich wakacjach z detalami. O niektórych sprawach trzeba było im „przypominać”, rozwiązywać języki, lecz i oni mieli czym zaskoczyć funkcjonariuszy. Ot, choćby włamaniem do sklepu mięsnego, w Legnicy, skąd ukradli tylko...tasak, bo nie było żadnej wedliny ani szmalu.

Po zakończeniu śledztwa Maciek, Michał i Kazik wrócili do Głogowa, aby dalej resocjalizować się w zakładzie. Ryśkie i Zdzicho zostali umieszczeni w schronisku dla nieletnich. Nadal nie wiadomo było, gdzie jest worek z łupem. Wart był pół miliona. Szukajcie, a znajdziecie — mówi Pismo Święte. Proponuje pielgrzymkę na bazar.

Listy • Listy • Listy

„Kto zapłaci rachunek”

W odpowiedzi na notatkę prasową „Kto zapłaci rachunek” zamieszczoną w „Konkretych” 7 IX 84 roku K.PKS Oddział w Głogowie informuje:

Obowiązujące w PKS przepisy nie przewidują zwrotu należności za korzystanie z innego środka transportu. Określone to jest w regulaminie zarobkowego przewozu osób i bagażu (Dz.U. z dn. 7 XI 1962 r.). Tym bardziej brak jest podstaw do zwrotu należności za „taxi” w przypadku przewozu wykonywanego na podstawie umowy z zakładem pracy. Ob. Bożena Durał została o tym poinformowana, o czym świadczy również treść notatki. Wszelkie nieprawidłowości odnośnie obsługi przewozów pracowników należy zgłaszać do swego zakładu pracy, gdyż tylko z nim PKS ma zawartą umowę. Niemniej jednak skarga została skierowana do dokładnego wyjaśnienia i wynika z niego, że kierowca w dniu 18 VII br. jechał zgodnie z rozkładem jazdy, tzn. również przez ul. Lenina w Polkowicach. Ustalenia te przyjęto na podstawie pisemnych oświadczeń górników dojeżdżających z Przemkowa tym autobusem, których danymi osobowymi Oddział dysponuje, jak również kierowcy przewozu K-275 ze Szprotawy, stale obsługującego tę relację.

Z wyjaśnienia wynika, że ob. B. Durał oczekiwała na autobus na niewłaściwym stanowisku i to było powodem niepojęcia przewozem K-115. Na niewłaściwym stanowisku, po drugiej stronie ulicy, skarżąca oczekiwała również w następne dni, w tym również 22 VII 84 r. Tylko dzięki zauważeniu w/w przez kierowcę została zabrana do autobusu. Zwrócona jej na to uwaga została odebrana i opisana do „Konkretych” jako awantura wszczęta przez kierowcę. Nic dziwnego, że jadący górnicy mieli fajną zabawę i możliwość posmiania się z pasażerką, jak sama pisze, bo normalnie trzymają solidnie stronę dojeżdżających kolegów.

Stwierdzenie zawarte w końcowej części notatki jest zdaniem Oddziału bezpodstawne. Oddział nasz ma zawartą umowę na wykonywane przewozy pracowników i każde opóźnienie jest rejestrowane, a Oddział płaci karę umowną. W przypadkach zawinionych np. przez kierowców koszty kar ponoszą odpowiedzialni pracownicy. W bieżącym roku nie zanotowaliśmy opóźnień tego przewozu, jak również nie było żadnych interwencji usługobiorcy czy indywidualnych pasażerów na regularność kursowania i zachowanie obsługi.

W świetle powyższego zadajemy sobie pytanie czy konieczne było drukowanie listu pasażerki w Waszej Redakcji i podawanie pełnych nazwisk osób, odpowiedzialnych za przedstawionych jako niekompetentni i bezduszni w stosunku do pasażerki. Przecież nie zostało zakończone postępowanie wyjaśniające skargę, a pasażerka z góry znała jego wynik pisząc cyt. „nie napisałam, gdyż wiem, że nie z tego nie będzie”. I nie mogło być.

zastępca dyrektora ds. przewozów
mgr JAN KALISZCZUK

nieważ rezerwacja była na dwie osoby. Po moim sprzeciwie, osoba obsługująca mnie wypisała dwa bilety, w tym jeden bez miejsca rezerwowanego. Powiedziała, abym zgłosiła się na drugi dzień, po drugą rezerwację.

5 IX 84 przyjechałam do Orbisa i usłyszałam od osoby obsługującej mnie dnia poprzedniego, że jest zatwierdzona rezerwacja na drugi bilet, ale w innym przedziale. Nie zgodziłam się na rozłączenie syna z mamą w tak długiej podróży. Udałam się do kierowniczki z interwencją. Usłyszałam, iż należy pobrać tę rezerwację, a w Zgorzlecu spróbować zamienić się z kimś miejscami. Nie zgodziłam się, gdyż syn jest zbyt mały, a gwarancji nie było na pozytywne załatwienie sprawy. Wtedy usłyszałam „Jest pani wrogo nastawiona do ludzi, zakładając iż nikt nie zechce się zamienić”. Zapytałam, co z oryginałem karty. Usłyszałam, że się znalazł, a jedno miejsce z tej karty zostało zarezerwowane telefonicznie. Według kierowniczki sprawa została wyjaśniona, a pracownicy głowy nie urwie za niedopatrzenie.

Dla mnie sprawa nie jest wyjaśniona, ponieważ mam wątpliwości, a mianowicie: 1. Dlaczego 4 IX 84 r. nie mając oryginału wiadomo, iż jest jedno wolne miejsce na kartę rezerwacyjną nr C 0718471? 2. Jak można załatwić taką transakcję telefonicznie nie wykupując karty? 3. Jak można sprzedać bilet bez kopii karty rezerwacyjnej? Pkt 2 na karcie rezerwacyjnej jest następujący: „Wydany bilet jest ważny jedynie z kartą rezerwacyjną”.

W związku z powyższym mam duże zastrzeżenia, czy na tych odpowiedzialnych stanowiskach pracują właściwi ludzie? Czy na takie kombinacje nie ma kar dyscyplinarnych? A może się mylę i jestem tylko „wrogo nastawiona do ludzi”? Wiem, że istnieje w języku polskim takie słowo jak przepraszam, którego nie usłyszałam.

W związku z powyższym uprzejmie proszę o rozproszenie moich wątpliwości.

ILONA KISZCZUK
Legnica

Przywrócić kurs

Jesteśmy pracownikami Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Lubinie. Do pracy dojeżdżamy autobusem MPK nr 44. Również tym autobusem wracamy do domów. Od pewnego czasu z przyczyn nam nieznanych nie kursuje autobus o godz. 15.15, na który to kończąc pracę o 15.00 zdążaliśmy. W sytuacji obecnej sprawa wygląda tak, że nie zdążamy na autobus o godz. 15.08, natomiast następny kurs jest dopiero około godz. 15.50. W sprawie tej interweniowała w MPK dyrekcja PGO. Niestety bez skutku.

Prosimy więc za Waszym pośrednictwem aby MPK przywróciło kurs „44” około godz. 15.15. Jeżeli jest to niemożliwe, prosimy aby przesunąć odjazd autobusu z godz. 15.08 na godz. 15.15 za co z góry bardzo dziękujemy.

ZALOGA PGO
(49 podpisów)

Niedopatrzenie?

W sierpniu opłaciłam rezerwację w Orbisie w Legnicy na dwa miejsca kuszetkowe w pociągu nr 450 relacji Zgorzelec — Frankfurt. Dzień wyjazdu 6 IX 84 r. Karta rezerwacyjna nr C 0718471. Rezerwacja przeznaczona była na wyjazd mojego syna — 8 lat oraz mojej mamy do RFN. Po otrzymaniu paszportów i wiz, 4 IX 84 r. zgłosiłam się do Orbisa po dwa bilety. Po przedstawieniu karty rezerwacyjnej, po ok. 30 min. usłyszałam od osoby obsługującej mnie, iż brak jest oryginału karty. Zapytałam mnie, czy nie odstąpiłam komuś karty. Po otrzymaniu mojej negatywnej odpowiedzi, zwróciła mi paszporty i nie zgodziła się na sprzedaż biletów. Poprosiłam o przywołanie kierowniczki. Obie panie odeszły od okienka i po kilku minutach usłyszałam od kierowniczki, że dziecko ma osiem lat i może z dorosłą osobą jechać na jednym miejscu. Nie wyraziłam zgody, po-

Juika



Okręgowy Zespół Gospodarki Turystycznej PTTK

w Jeleniej Górze,
(kod 58-500), ul. 1 Maja 86, tel. 254-41, 42 lub 239-14
(kierunkowy z Legnicy 751)

POSZUKUJE

w trybie konkursowym wykonawców do ekspresowego remon-
tu dachów schronisk górskich PTTK:

1. „Strzecha Akademicka” w Karpaczu — Bierutowicach — pokry-
cie z blachy ocynkowanej.
2. „Odrodzenie” w Przesece — pokrycie z blachy ocynkowanej.
3. Dom Wycieczkowy PTTK w Karpaczu — pokrycie z eternitu.
4. Dom Wycieczkowy PTTK w Szklarskiej Porębie — pokrycie
z dachówki.
5. „Zamek Chojnik” w Jeleniej Górze — Sobieszowie — pokrycie
z papy.

Materiały do remontu w 50 proc. zabezpiecza zleceniodawca.

Informacji udziela dział techniczno-inwestycyjny OZGT PTTK.

Za ekspresowe wykonanie remontów gwarantuje się brygądom (remontowym)
roboty w postaci bezpłatnego zakwaterowania i wyżywienia.
Rozliczenie robót wg cen umownych kosztorysem powykonawczym.

1034-k

URZĄD WOJEWÓDZKI WYDZIAŁ KADR I SZKOLENIA w Legnicy ogłasza konkurs na stanowisko dyrektora

Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego
w Legnicy.

WYMAGANE KWALIFIKACJE:

- wykształcenie wyższe ekonomiczne lub techniczne,
- 10 lat stażu pracy, w tym co najmniej 6 lat na stanowiskach kierowniczych
w przedsiębiorstwach budowlanych.

Sprawy placowe oraz warunki mieszkaniowe do omówienia na miejscu w dniu kon-
kursu. Kandydaci proszeni są o nadsyłanie dokumentów w terminie 7 dni od daty ogłoszenia
konkursu pod adresem:
— Urząd Wojewódzki, Wydział Kadr i Szkolenia, 59-220 Legnica, plac Słowiański 1,
z dopiskiem na kopercie „KONKURS”.

1033-k

Uwaga PT Czytelniczy Prasy Radzieckiej

PRZEDSIĘBIORSTWO UPOWSZECZNIAENIA PRASY I KSIĄZKI

RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH”

we Wrocławiu

UPRZEJMIE ZAWIADAMIA,

że podległe nam oddziały i ekspedycje na terenie Dolnego Śląska przyjmują
zgłoszenia na prenumeratę prasy radzieckiej na rok 1985.

Prenumeratorzy indywidualni mogą również wnosić przedpłaty w klubach między-
narodowej prasy i książki oraz w wytypowanych do tego celu klubach, sklepach
i kioskach.

Ostateczny termin przyjmowania zgłoszeń upływa w dniu 28 października br.
Przedsiębiorstwo zwraca się do swoich PT Odbiorców z uprzejmą prośbą o możliwie
wcześniejsze załatwienie formalności związanych z prenumeratą.

938-k

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelniczy przyjmą ten
horoskop z przyzwyczajeniem oka, a losów
swoich gwiazdom nie powierzą.

● **BARAN** (21 III — 20 IV): Powinienesz jak
najszybciej wyjaśnić nieporozumienie, jakie
zaistniało między tobą a osobą, która w
gruncie rzeczy ma takie jak ty zapatrywa-
nia. Nie lekceważ tej sprawy. Powinienesz
zająć się nieco więcej sprawami domowymi,
to z pewnością poprawi nieco napiętą at-
mosferę.

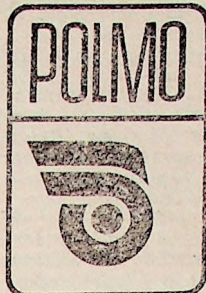
14 — KONKRETY

● **BYK** (21 IV — 21 V): Nie rezygnuj ze
sprawy, która jest dla ciebie tak ważna.
Powinienesz uważnie słuchać co mówi osoba,
z której zdaniem musisz się liczyć. Ona jest
przeciwna twoim planom, ale są sposoby,
aby ją przekonać. Nie przywiązuj zbyt wielkiej
wagi do listu, który niebawem nadejdzie.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI): Ten tydzień
będzie dla ciebie pełen rozterek. Spowoduje
je propozycja bardzo kusząca, przed jej
realizacją będzie się powstrzymywało ryzyko.
Ale czy rzeczywiście będzie ono aż tak
wielkie. Poszukaj rady u Lwa, nie zawie-
dziesz się na jego przyjaźni.

● **RAK** (21 VI — 22 VII): Ostatnimi czasy
grzeszyłeś nieco roztargnieniem. Będzie cię
to kosztowało sporo wysiłku, aby sprawę
odkryć. Najlepiej kup piękny bukiet kwia-
tów i przeprosz osoby obrażone. W żadnym
wypadku nie możesz cnować głowy w pla-
sek i udawać, że nic się nie stało.

● **LEW** (23 VII — 23 VIII): Niespodziewanie
pojawia się pewna osoba, z którą spędzisz
młode chwile. Niestety, również szybko jak
się pojawiła, zniknie. Jeśli poczujesz z tego
powodu niemity niepokój w sercu, to możesz
być pewny, że to miłość.



PRZEDSIĘBIORSTWO
PAŃSTWOWE „POLMOBYT”
Wrocław

— Stacja Obsługi nr 24 w Legnicy,
przy ul. Jaworzyńskiej 264,

UPRZEJMIE INFORMUJE,

że od 20 września 1984 r.
WYKONUJE PRZEGŁĄDY
PRZEDREJESTRACYJNE

pojazdów samochodowych osobowych i pochodnych do 3,5 tony,
motocykli i przyczep do 750 kg.

1032-k

DYREKCJA WOJEWÓDZKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA KOMUNIKACYJNEGO

w Legnicy, ul. Hübnera 2

Z A T R U D N I

KIEROWCOW II KATEGORII „B” LUB „C”
na kurs kierowców autobusowych (z oderwaniem od pracy).

WARUNKI PRZYJĘCIA:

- wiek od 21 lat,
- dobry stan zdrowia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- prawo jazdy kat. „C” rok praktyki zawodowej w kierowaniu samochodem
ciężarowym, powyżej 3,5 tony,
- prawo jazdy kat. „B”, 5-letnia praktyka w kierowaniu pojazdami samocho-
dowymi.

Praca na terenie Legnicy, Lubina i Głogowa.

Atrakcyjna płaca. Bilet wolnej jazdy na autobusy komunikacji miejskiej dla pracow-
nika i członków rodziny.
Możliwość korzystania z wczasów i kolonii.
Dla samotnych możliwość korzystania z kwater prywatnych.
Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu w dziale służb pracowniczych, tel.
200-51, wewn. 223. 4.

1027-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁ

UNIEWAŻNIA się zgubioną pieczęć o tre-
ści: „Kierownik Zakładu SORT nr 3” wy-
dana przez WPHW Legnica. Wiadomość:
Legnica, Wysockiego 28. Leszek Joachimiak.
75781-g

ZGUBIONO legitymację nr 0151501/84, wyda-
ną przez Zarząd Wojewódzki ZBOWID w
Legnicy na nazwisko Marian Krawczyk, zam.
Złotoryja, ul. Nowotki 17/3. 75786-g

SKRADZIONO legitymację służbową nr 3/84
z 2 stycznia 1984 r., uprawniającą do ulgo-
wych przejazdów PKP i PKS, wydana przez
Urząd Gminy w Zagrodnie, na nazwisko
Janina Ziółek, zam. Iwiny, os. II 3/11.
75787-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ABT nr 268/81,
wydane przez Wydział Komunikacji w Gro-
madce na nazwisko Henryk Hyjek, zam. w
Okmianach 61c/2, gm. Chojnów. 75788-g

ZGUBIONO dowód tożsamości taksometru
Poltax 2 nr 03597, nr rej. samochodu LGJ-
0508 na nazwisko Zdzisław Prałat, zam.
Głogów, Styczniowa 18. 75789-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. ATBCE nr
2779/75, wydane przez Urząd Miejski w Ja-
worze na nazwisko Józef Chmielewski, zam.
w Jaworze, Słowackiego 13. 75793-g
ZGUBIONO pieczęć o treści: Dekarstwo
Ryszko Andrzej, Legnica, Głogowska 89/2.
Wiadomość: Andrzej Ryszko. 75795-g

LOKALE

SPRZEDAM dom z zakładem ceramicznym
lub wydzielając zakład ceramiczny w Pa-
rowej k/Bolesławca. Wiadomość: Parowa 138,
gm. Osiecznica, Marian Ziobor. 75778-g

SPRZEDAM dom w budowie, w Nowej Soli.
Wiadomość: Nowa Sól, Kółkajata 23a/6, tel.
36-83. 75779-g

SPRZEDAM domek jednorodzinny z wszel-
kimi wygodami w Szczecinie. Wiadomość:
Szczecin, tel. 23-94-47 lub Legnica. 288-56.

POSZUKUJE do wynajęcia lokalu (może być
budynek gospodarczy) na warsztat samocho-
dowy w Lubinie lub okolicy. Wiadomość:
Lubin, skr. pocztowa 93. 75790-g
ZAMIEŃ mieszkaniowe kwaterunkowe 12-1 w
Lubinie na mieszkanie kwaterunkowe 12-1 w
Złotoryi. Wiadomość: Lubin, Baligrodzka 4/3.
75796-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód — dat 125p, po wy-
padku, z przydziałem na karoserię. Wiado-
mość: Legnica. Rewolucji Październikowej
52/8. 75784-g

OKAZYJNIE sprzedam super-mirafiori 131.
diesel. Wiadomość: Legnica, tel. 284-77.

USŁUGI

ZALUŻE przeciwstojące, drzwi harmonij-
kowe montuję. Wiadomość: Legnica, tel.
278-67, Glinowski. 75785-g
CYKLINOWANIE, układanie różnego rodzaju
podłóg. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od
godz. 7 do 11. Willński. 75791-g

ROZNE

POTRZEBNA pomoc domowa dla 4 doro-
słych osób, trzy razy w tygodniu. Wiado-
mość: Legnica, tel. 277-13. 75783-g

SPRZEDAZ

SPRZEDAM krowę wysokomleczną — cielną.
Wiadomość: Jezierzany 11, gm. Miłkowskie.
Harasimowicz. 75794-g

SPRZEDAM cykularkę do cięcia granitu —
komplet oraz polerki do lastryka i granitu.
Wiadomość: Legnica, Liebknechta 25/8, po 15.
75797-g

SPRZEDAM pianino. Wiadomość: Lubin,
Spółdzielca 15. 75782-g

PILNIE sprzedam wzmacniacz „Pyvey Cla-
cyo” wraz z gitarą produkcyj RFN. Wiado-
mość: Legnica, Ściegiennego 11/10. 75799-g

SPRZEDAM nową, dużą narzutę z wielbłą-
dziej welny, tel. 421-46. 1855-p

SPRZEDAM biurko dębowe, Krystyna Kołpo-
wska, Szklarki 5, poczta Przemków, woj. Le-
gnica. 1704-p

komplementów. Przysłuchaj się jego rozmo-
wom z innymi osobami. To będzie dla ciebie
wspaniałą wskazówką. Czeka cię spory wy-
datek. Nie zamartwiał się tym.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I): Ktoś wy-
olbrzymia blachostki domowe, a ty niestety,
dajesz się wciągnąć w tę grę. A wyniknie
sporo ważnych spraw zawodowych, które
powinny przede wszystkim zająć twoją u-
wagę. Staraj się unikać Raka, nie jest to
dla ciebie w tym tygodniu dobry znak.

● **WODNIK** (21 I — 20 II): Masz troszkę zo-
bowiązan wobec ludzi ci życzących. Starasz
się tę sprawę odsunąć na dalszy plan, a
to ani elegancko — ani oolitycznie. Po let-
nim wypoczynku, znów zaczniesz zaniedby-
wać swoją figurę, a potem pewne sprawy
będą nie do odrobienia.

● **RYBY** (21 II — 20 III): Pociąga cię ryzy-
ko, ale strzeż się bacznie kontaktu z Bliź-
niętami, one mogą ci wiele skomplikować
twoje sprawy. Podróż przyjmowana z nie-
chęcią, okaże się nie tylko przyjemna, ale
i owocna. Interesująca znajomość da ci wie-
le miłych chwil.

● **PANNA** (24 VIII — 23 IX): Ogarnął cię
marazm i zniechęcenie. A tymczasem masz
wiele terminowych zobowiązań, od których
zależy twoja dalsza kariera. Jeśli nie do-
trzymasz terminów, czekają cię wielkie przy-
kroci. Tylko pełna mobilizacja sił i od-
suniecie na bok życia towarzyskiego będzie
ratunkiem.

● **WAGA** (24 IX — 23 X): Wciąż roisz ja-
kieś plany, wciąż żyjesz marzeniami. Ale
zastanów się, co z tego wynika. Gwiazdy
są obecnie przychylnie twoim działaniom, ale
trzeba je podjąć. Mile spotkanie powinno
dobrze wpłynąć na twój nastrój. Pamiętaj
o rewanżu.

● **SKORPION** (24 X — 23 XI): Masz szansę
zrealizowania wszystkich swoich planów.
Ale... nie obejdzie się bez pomocy. Choc
się przed tym wzdrgasz, musisz poprosić
kogoś bliskiego o wsparcie. Nie wydawaj
wszystkich pieniędzy na początku tygodnia,
bowiem koniec okaże się również ważny.

● **STRZELEC** (23 XI — 22 XII): Ktoś pozna-
ny w miłym towarzystwie zrobi na tobie
wielkie wrażenie i będzie ci prawić wiele

Krzyżówka

POZIOMO: 1) zachcianka, 9) transport, 10) obuwie bardzo modne ostatnimi czasy, 11) ptak z rodziny łuszczyk, 12) pozycja w boksie lub szermierce, 13) krótki nóż szwajski, 14) galk, 15) mieć przewagę w jakiejś dziedzinie, 18) ciemność, mrok, 19) sądowe, 22) chroni przed ulewą, 26) maszyna rolnicza do sprzętu zboż, 27) sława, popularność, 28) aleja szpaler deptak, 29) nazwa handlowa polichlorku winylu, 30) wódka owocowa, 31) waleń.

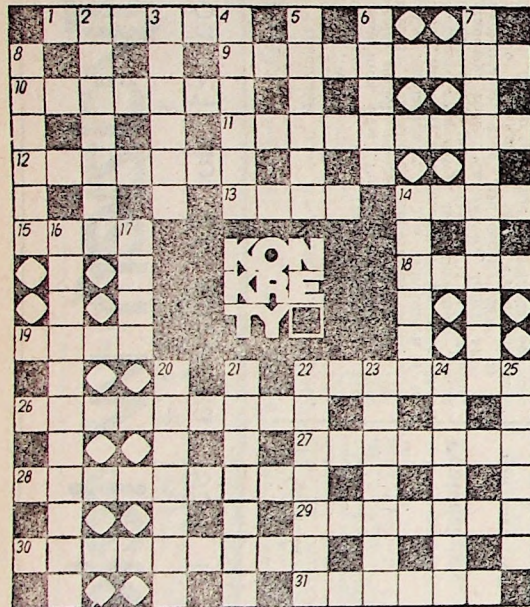
PIONOWO: 2) imię męskie 3) znany przed laty polski narciarz, 4) spryskiwanie, zmowa, 5) specjalność Karpowa, 6) zrzeczność 7) błyskotka 8) okrawek tkaniny, 14) skrobia, 16) domena Presleya 17) proszek z ziarna, 20) (1713-84), francuski pisarz, krytyk i filozof, autor „Kubusia Fatalisty i jego pana” 21) park mię-

dzy Łowiczem a Nieborowem, 22) osłona 23) umoralniających, 24) członkowska, 25) zwierciadło.

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 36. Poziomo: toczek, odwołanie minimum pierścieni rozszada, sake knyp, kłos, puch karp, trązka, pocztówka, trafika koronacja rozetka, niepogoda kłapak Pionowo: ognisko zamiar kompas, świerk, złość Nigeryjczyk, imbryk, kaprys, topatologia, stupa, staniol kwiczoł, tatarak, apaszka, zmiotka, ataman

NAGRODY książkowe wylowowali: **KATARZYNA KURZĄSKA**, ul. Głogowska 48 59-325 Przemków; **ROMAN DONARSKI**, ul. Sienkiewicza 13/2 59-820 Leśna; **TADEUSZ PELKA**, ul. Modrzewiowa 10/11 59-300 Lubin.

NA ROZWIĄZANIA krzyżówki z numeru 38 czekamy do 30 września 1984 r.



Gorylice

Doskonale prosperująca amerykańska firma nosi nazwę Holms Detektive Bureau Zajmuje się nie tylko inwigilacją prywatną, ale również dostarczaniem ochrony osobistej tzw goryli Co trzecim pracownikiem firmy jest kobieta, co nie świadczy bynajmniej o przerostach administracyjnych. przeciwnie — panie „gorylice” podobnie, jak mężczyźni trudniący się tym fachem, noszą na pasku lub szelkach pod pachą nieodłączony rewolwer dużego kalibru. Liczba klientów wybierających damską opiekę stale rośnie. Ponoć kobieta mniej rzuca się w oczy, jest bardziej spstrzegawcza i... lepiej strzela.

Dwie sroki za ogon

Pewna firma amerykańska opracowała nową szczepionkę przeciwko chorobom wenerycznym. Zanim jednak preparat znajdzie się w aptekach, musi zostać intensywnie przebadany. Na kim? By ułatwić sobie życie, postanowiono w Waszyngtonie wykorzystać w charakterze „królików doświadczalnych” personel domu publicznego w filipińskim mieście Olongapo, który służy jako lokal rozrywkowy dla żołnierzy i marynarzy z amerykańskich baz wojskowych na Filipinach. Plan ten pozwala złapać od razu dwie sroki za ogon: sprawdzić działanie szczepionki i ustrzec przed zbyt częstymi kłopotami amerykańskich miłośników zakazanych atrakcji. Jednak pomysł nie wywołali. Jak stwierdza gazeta „Times Journal” władze manilskie nie zgodziły się na przeprowadzenie eksperymentu.

Z uprzejmości

Tradycyjna japońska uprzejmość jest ogólnie znana. Znamy z szacunkiem wymieniają ukłony, nawet wtedy gdy spotykają się na zatłoczonym orzechodniach i samochodami skrzyżowaniu stolicy. Przed każdym światłem przez całe tygodnie wypisują mnóstwo kartek z pozdrowieniami. Bardzo popularne jest także ofiarowywanie prezentów. Jak informuje gazeta „Mainichi” pewien urzędnik policji w pre-

fekturze Yamahata wydał tyle pieniędzy na prezenty ślubne, że wracając pewnej nocy z kolejnej uroczystości zaślubin nie mógł „wyskrobać” pieniędzy na taksówkę. Nie pozostało mu zatem nic innego — pisał ze współczuciem gazeta — jak tylko ukraść czyjś samochód, by dostać się do domu. „Mainichi” nie potępiała „stróża porządku”, a jedynie rozczuliła się nad jego przywiązaniem do tradycji.

Skarżycie? Tym gorzej dla was!

W Los Angeles (USA) zorganizowano nowy rodzaj obsługi lekarzy, szpitali i klinik. Pewna prywatna agencja prasowa przy resorcie sprawiedliwości za 250 dolarów rocznie zaopatruje ich w wykazy pacjentów, którzy zaskarżyli do sądu błędne diagnozy, nieprawidłowe leczenie i nieudane operacje. Pozwów takich jest coraz więcej. Nowy serwis spowoduje, że skarżących się nie będzie chciał leczyć żaden lekarz! I nie przyjmie ich żaden szpital.

Genialne rozwiązanie

Chicagońska „Ingländ Steel Company” niebacznie ogłosiła, że poszukuje kilku robotników. Biuro spółki dosłownie zaatakowało wówczas około 10 tys. bezrobotnych. Zamieszki pod siedzibą „Ingländ Steel Company” zaniepokoiły władze stanowe. Senator ze stanu Illinois (na terenie którego leży Chicago) Jeremiah Joyce zaproponował prosty i radykalny sposób likwidacji bezrobocia. Należy po prostu każdemu bezrobotnemu wypłacić 4 tys. dolarów pod warunkiem, że wyniesie się ze stanu i poszuka sobie pracy gdzie indziej.

Cena wysokiego stolka

Milioner amerykański J. Rockefeller IV ustanowił swoisty rekord. Za ponowny wybór na gubernatora stanu Wirginia Zachodnia wyasygnował — jak informuje portugalski tygodnik „Expresso” — 16.500 tysięcy dolarów. Tyle kosztowała go kampania wyborcza. Po 41 dolarów za każdy głos wyborczy John poblił przy tym rekord swego

wuja Nelsona, którego stół gubernatorski w Nowym Jorku kosztował w 1966 roku 13.750 tys. dolarów. Na trzecim miejscu znajduje się na razie Pierre du Pont III, gubernator Delaware: za stanowisko szefa administracji stanu wyłożył na kampanię wyborczą „zaledwie” 3.300 tys. dolarów.

Ludzie komputery

Przez dwa miesiące Carolina Kirk z Toronto (Kanada) musiała udowodnić, że żyje i że powinna otrzymywać emeryturę. W odpowiedzi na jej zażalenie komputer służby zdrowia powtarzał z uporem: „68-letnia wdowa... nie żyje”. Wreszcie sprawę wyjaśniono. Okazało się, że numer polisy ubezpieczeniowej, która podobnie jak wszystkim mieszkańcom Kanady przysługiwała również pani Kirk i na podstawie której wypłacana jest emerytura, został przypadkowo starty z taśmy pamięci komputera w listopadzie ubiegłego roku, gdy rejestrowano śmierć jej małżonka. Urzędnik wydziału zdrowia prowincji Ontario zauważył poślednio, że rzetelność komputera jest uzależniona od pracy programistów.

Niezwyczajna ochrona

W tym przypadku nie chodzi o ochronę zabytów czy wysoko postawionych osób, lecz o ochronę drzew cytrusowych przed nocnymi przymrozkami. Od wieków ratowano te delikatne rośliny ciepłymi ogniskami, których płomień trzeba było podtrzymywać przez długie godziny.

Na inną, dość oryginalną sposób wpadli pomysłodawcy z Gruzji. Na obrotowej platformie umieścili oni wycofane już z eksploatacji samolotowe silniki turbodrzutowe, których gazy wylotowe podnoszą temperaturę otoczenia od 3 do 40 stopni Celsjusza. Jeden silnik może ogrzać około 10 hektarów sadu. Wbrew pozorom, zużyte przez niego paliwo kosztuje mniej niż opał do kilkunastu ognisk.



KONKRETY

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaitis, Zygmunta Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. naczk.), Agnieszka Szydłowska. TELEFONY: red. naczk. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Powstańców 64, 50-950 Wrocław 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Przedsiębiorstwo wydawnicze przyjął RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 36272